Nr. 225. Lwów. — Sroda dnia 1 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Remigjusza B. Jutro: św. Aniołów Stróżów. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 5, Zachód „ 5 „ 33 | Długość dnia 11 g. m. 28, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 września.

Na Górnym Szlązku, w dyecezji wrocławskiej, polecono księżom niemczyć dziatwę polską nietylko w szkole, przy nauce religji, ale i w kościele. Co więcej: poufny okólnik ks. biskupa Koppa nakazuje duchowieństwu szlązkiemu używać cał go wpływu w tym kierunku, aby się porozwiązywały polskie kółka rolnicze, polskie stowarzyszenia śpiewackie, bibljoteczne i gimnastyczne, i aby nigdzie w miasteczkach i wioskach nie dawano po polsku amatorskich przedstawień. O ile takie rozporządzenie ks. biskupa wrocławskiego zgadza się z jego dostojeństwem i o ile obowiązki kapłańskie mogą iść w parze z działalnością wynarodowiającą, o tem nie chcemy mówić, jako o rzeczy jasnej samo przez się. Ważniejszem tu jest to, że lud górnoszlązki, przywiązany do swej narodowości, odsunie się od proboszczów-germanizatorów i przez samo rozdrażnienie przyjmie wyciągniętą dłoń socjalistów, którzy głoszą, że sprawy narodowościowe nic ich nie obchodzą. Jeśli przy następnych wyborach do parlamentu lub sejmu centrum katolickie utraci wszystkie swe mandaty; jeśli w ten sposób sprawdzą się słowa Bebla, wyrzeczone podczas ostatnich wyborów we Wrocławiu, że za lat kilka Szlązk będzie socjalnym: to podziękować za to można będzie ks. biskupowi Koppowi, o którym zawsze mniemaliśmy, że jest przedewszystkiem politykiem.

Właśnie wtedy, gdy się pojawił ów okólnik, tak krzywdzący nasz naród w jego zaufaniu do kościelnych przewódzców, — *Gazeta Kolońska* wystąpiła z nowym na nas paszkwilem. Jest on podany jako korespondencja z Wiednia, więc niezawodnie pochodzi ze sfer spokrewnionych z *Nową Pressą*, a oparty jest o niedawną pogłoskę jakoby ks. kardynał sekretarz stanu Rampolla zamierzył złożyć swój urząd w ręce ks. kardynała Vannutelli'ego. Nasz telegram z Rzymu obalił już tę pogłoskę, niemniej jednak *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że musi nastąpić zmiana w sekretarjacie stanu, a to z następujących powodów. Rokowania między Berlinem a Rzymem w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa wielkopolskiego natrafiają na nieprzełamane trudności w skutek wrogich wpływów ks. kardynała Ledóchowskiego. Wprawdzie dostojnik ten przebywa teraz w Lucernie dla poprawy zdrowia, jednakże przez OO. Jezuitów rządzi Watykanem. „A trzeba wiedzieć — mówi dalej nadreńska sekutnica — że wpływ Jezuitów rośnie z dniem każdym, w miarę jak starzeje się Papież, i teraz jest już tak potężny, jak nie był nigdy po roku 1870. Niemieccy Jezuici, którym wstęp do ojczyzny jest zabroniony, są najzacieklejszymi wrogami berlińskiego rządu i w ogóle cesarstwa. Oni połączyli się z wiecznie żywą narodowo-polską propagandą, na której czele stoi rozgoryczony na Niemców fanatyk ks. Ledóchowski. Wprawdzie w hierarchji polsko-kościelnej zajmuje ten kardynał już drugie miejsce, bo na pierwszem stanął jako prymas polski ks. kardynał Dunajewski, ale gdy idzie o agitowanie przeciw Niemcom, ten drugi kardynał mądrze usuwa się za plecy jezuickiego wojska i na czeło wysuwa ks. Ledóchowskiego.“

Niech-że kto rozmota ten kłębek niedorzeczności! Jeżeli w istocie wszystko zależy dziś w Watykanie od dwóch polskich kardynałów, dowodzących „wojskiem jezuickiem“, to cóż pomoże zmiana w sekretarjacie stanu? Kardynał Rampolla nie może przełamać wpływów polsko-jezuickich, więc musi ustąpić. Niech tak. Ależ kardynał Vannutelli, który ma zmienić kardynała Rampollego i złamać owe wpływy, zawsze dotąd uchodził za wyjątkowego przyjaciela Polaków i właśnie dla tego nie został dawniej sekretarzem, bo intrygowały przeciwko niemu Niemcy i Rosja przy pomocy Francji. — Dalej, skądże to się wzięły w Rzymie rokowania co do obsadzenia arcybiskupstwa wielkopolskiego, kiedy właściwe kapituły nie przedstawiły jeszcze drugiej listy kandydatów, ani nie zrzekły się tym razem swego prawa na rzecz Apostolskiej Stolicy? Wreszcie, dla czego z łaski *Gazety Kolońskiej* stał się ks. kardynał Dunajewski prymasem polskim i po co go wmięszano do tej sprawy, tego już zgoła pojąć nie możemy, — chyba że szło naszym najserdeczniejszym o wmówienie w opinję publiczną Niemiec, że Polacy z Galicji mięszają się do spraw niemieckich i im szkodzą. Taka intencja jest bardzo prawdopodobna, pomimo że jest olbrzymio nikczemna: od naszych najserdeczniejszych możemy się wszystkiego spodziewać.

Wybory serbskie do skupczyny dały oczekiwany rezultat: zwyciężyli wszędzie radykaliści tak stanowczo, że w skupczynie prawie nie będzie żadnej opozycji. Czy to dobrze, zwłaszcza gdy u steru stoją ludzie zdolni do zanadto wielkiego rozpędu? — to inna kwestja, ale przyznać musimy, że inaczej być nie mogło. Stronnictwo liberalne jest tam od r. 1878 w zupełnem rozbiciu, nie ma ani ludzi, ani środków do stworzenia organizacji, ani żadnego hasła; a na pamięci postępowców spoczywa przegrana wojna z Bułgarją. Zostają tedy jedni radykaliści, którzy jeszcze się nie zużyli, popularnych haseł mają co nie miara i wprowadzając je w życie wprawdzie się kompromitują i cofają, ale zawsze są jeszcze bohaterami uczuć ludowych. Zresztą radykalizm ich już bardzo zbielał, a z panslawizmu nic nie zostało. Więc Austrja nie ma zgoła powodu do niezadowolnienia z rezultatu serbskich wyborów: niech tam rządzą radykaliści, podniesieni do trzeciej potęgi, byle zachowywali się lojalnie w obec sąsiedniego mocarstwa i nie pozwalali tworzyć irredenty serbskiej. Tak właśnie w ostatnich czasach zaczął postępować gabinet Gruicza, a zatem może zupełnie liczyć na życzliwość austro-węgierską.

W Portugalji ciągle trwa prowizorjum bardzo niebezpieczne, bo nie ma żadnego rządu. Wprawdzie król wyzdrowiał zupełnie i jak donoszą, pracuje po całych dniach, ale nie może wydawać żadnych rozporządzeń, bo nie ma komu kontrasygnować edyktów: dawni ministrowie funkcyonują tylko pozornie i nie chcą nic podpisywać. Z Rzymu powołano posła przy Watykanie senhora Martensa Ferrao, męża stanu bardzo bystrego a nienależącego do żadnego stronnictwa. Król chce jemu powierzyć utworzenie gabinetu. Czy taki człowiek, stojący zupełnie na zewnątrz stronnictw, znajdzie dostateczne w kraju poparcie w chwili takiego podniecenia umysłów i tak gorącej agitacji republikanów, tego nie wiemy. Pokaże się to niebawem, gdy senhor Ferrao przybędzie do Lizbony. Tymczasem zaś rządu nie ma, nieład coraz większy, bójki z policją trwają bez przerwy i republikańska agitacja rozpiera się niesłychanie.

Wszystko to zaniepokoiło rząd hiszpański. Stan, w jakim się znajduje Portugalja, jest zaraźliwszy od cholery. Więc właśnie Hiszpanja rozciągnęła wzdłuż swej portugalskiej granicy kordon wojskowy tak gęsty, że każdy podróżny musi się wylegitymować i udowodnić, iż nie ma druków rewolucyjnych, ani nie jest wysłańcem republikanów portugalskich.

Brukselski *Nord* oznajmia w sobotnim zeszycie, że tak samo jak zjazd narwski, tak i rohnstocki nic w politycznych stosunkach i celach nie zmienił. Bułgarja jest dla Niemiec zawsze Hekubą i być nią powinna, bo tylko będąc całkiem objektywnemi, potrafią Niemcy mitygować zapędy (?) austrjackie i pracować w ten sposób dla pokoju. Gdy Bułgarja przestanie być dla Niemiec Hekubą, zacznie się wojna.

Korespondencje.

Z Tarnowa 26 września.

Od 22 do 26 t. m. odprawiali księża ćwiczenia duchowne pod dyrekcją ks. Długołęckiego T. J. w tutejszym gmachu seminarskim. IMC. ks. Biskup brał udział w tych rekolekcjach, miewał codziennie mszę św., przewodniczył w odmawianiu brewiarza i różańca i siadał z rekolegentami do obiadu.

Po zakończeniu rekolekcyj odbyło Towarzystwo św. Józefa, zawiązane przed laty do urządzania rekolekcyj dla kapłanów, tudzież misyj i rekolekcyj parafjalnych, posiedzenie. Na tej sesji zdawał Wydział sprawę z dwuletniego działania swego i otrzymał absolutorjum i podziękowanie przez aklamację. Ks Biskup zalecał zaprowadzenie po parafjach Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo.

Po dyskusji nad wnioskami względem skuteczniejszego rozwinięcia misyj i rekolekcyj parafjalnych i odmówieniu przez ks. Biskupa modlitwy za zmarłych członków Towarzystwa św. Józefa, wystąpił ks. Henryk Otowski, kanonik honorowy i dziekan dąbrowskiego dekanatu, i odczytał adres, podpisany przez 89 księży do IMCI ks. Biskupa wystosowany, który Szan. Redakcji przesyłam. Jest to akt uroczysty, którym kapłani wyrażają swe posłuszeństwo Biskupowi zakazującemu abonować i czytać liberalne dzienniki. Ks. Biskup ze wzruszeniem widocznem odpowiedział, że tą manifestacją czuje się obficie wynagrodzonym za pociski, jakiemi uderzono nań z przeciwnego obozu za spełnienie świętego obowiązku, którego episkopat belgijski tak ściśle przestrzega, iż abonowanie radykalnych czasopism między rezerwatami umieścił. Wyraził ks. Biskup wdzięczność swą Panu Bogu, iż kler stanął w tej walce po stronie władzy kościelnej, bo należy — wbrew sofizmatom nieuków — przestrzegać duchownych i zabraniać popierania i lektury pism, które dążą do zatrucia dusz i zniweczenia prawdziwej miłości Ojczyzny. Wskazał na publicystykę pod zaborem moskiewskim, która jakby płatna od wrogów narodu naszego, roszerza spustoszenie.

Nakoniec oddawszy chwałę Panu Bogu, iż mu danem jest ucierpieć dla tej chwały, udzielił Pasterskie Błogosławieństwo i pożegnał ten piękny zastęp współpracowników swoich.

Wspomniany adres opiewa jak następuje:

Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Wprzód nim opuścimy ten przybytek nauki i wychowania duchowego, w którym w młodzieńczych naszych latach czerpaliśmy zasoby wiedzy i siły do spełniania obowiązków szczytnego naszego powołania, nim się rozejdziemy w różne strony dyecezji, aby dalej pracować w Winnicy Pańskiej, posileni i pokrzepieni, co dopiero ukończonemi ćwiczeniami duchownemi przy współudziale i przewodnictwie Waszej Biskupiej Mości, pozwól Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, że z uczuciem winnego hołdu i najgłębszej czci, w synowskiem przywiązaniu zbliżamy się do Waszej Biskupiej Mości, aby wyrazić boleść i oburzenie serc naszych z przyczyny przewrotnych i niedorzecznych artykułów, umieszczonych w dzienniku zwanym *Nowa Reforma*, przeciw słusznym i nader potrzebnym rozporządzeniom Waszej Biskupiej Mości, a którą to boleść tem mocniej odczuwamy, im silniej jesteśmy przekonani, że od pierwszej chwili objęcia władzy arcypasterskiej naszej dyecezji, pracując bez wytchnienia, poświęcasz się Jaśnie Wielmożny i Najdostojniejszy Arcypasterzu, aby nas utrzymać na tej wyżynie posłannictwa naszego, na której nas postawiła łaska naszego Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa, powołując nas do służby Kościoła w św. Kapłaństwie.

Nie zbliżamy się do Waszej Biskupiej Mości, aby wyrazić zgodność naszych zapatrywań z rozporządzeniami Waszej Biskupiej Mości, ale zbliżamy się z tem przekonaniem i z tą niewzruszoną Wiarą, że Kościołem Chrystusa Pana rządzą Ci, o których powiedziano: ...„quos posuit Spiritus S. regere Ecclesiam Dei“, że kościół Chrystusa Pana ugruntowany na niewzruszonej opoce posłuszeństwa, posłuszeństwem blisko dwa tysiące lat stoi i wzrasta, że przychodzimy aby oznajmić i zamanifestować wszem w obec i każdemu z osobna, że żaden z nas nie zapomniał i nie zapomni, co w najuroczystszej chwili życia swego, w chwili przyjmowania Sakramentu Kapłaństwa ślubował: cześć, uszanowanie i posłuszeństwo swemu Arcypasterzowi! — Ktokolwiek więc poważa się występować przeciw rozporządzeniom Biskupim, dotyczącym podwładnego kleru, ten dowodzi tem samem, że nierozumie pierwszych zasad i praw Wiary św., na których ugruntował Chrystus Pan swój Kościół, że nie ma wyobrażenia o hierarchji w kościele katolickim, że nie wie, co jest „karność kanoniczna“, że więc nie jest katolikiem; dlatego też nie żąda rozporządzenie Waszej Biskupiej Mości, zawarte w kurendzie Iszej b. r. nic innego, jak tylko tego, aby kler nie miał nic wspólnego z redakcjami czasopism, które same dowodzą tego, że nie są katolickie.

Rozporządzenie Waszej Biskupiej Mości dotyczące trzymania i czytania gazet powitaliśmy jako wynik roztropności i przezorności arcypasterskiej, jako dowód troskliwości ojcowskiej o dobro duchowne kleru i postanowiliśmy ściśle takowego przestrzegać.

Pomimo jednak słów Apostoła narodów Pawła św., że dary Ducha św. nosimy w naczyniach glinianych, pochyleni na kolanach prosimy, abyś Jaśnie Wielmożny i Najdostojniejszy Arcypasterzu wznosił Twe ręce, które spoczęły z darami Ducha św. na sześćkroćstotysięcznych głowach naszego ludu i tylekroć razy za prace i trudy z niewysławioną cierpliwością, łagodnością i miłością podjęte, łzami wdzięczności zroszone zostały, i utwierdził Nas Twem Arcypasterskiem błogosławieństwem, abyśmy się stali godnymi tego zaszczytu zawartego w słowach Zbawiciela Pana: „Vos dixi amicos, quia omnia, quaecumque audivi a Patre meo, nota feci nobis“. (Joannes XV. 15).

(Podpisy:) 1) X. Henryk Otowski kan. hon. katedr., dziekan dąbrowski, proboszcz w Grębszowie honor. podkomorzy J. Świątobl. Leona XIII. 2) X. Jan Kitrys, prob. w Szczurowej. 3) X. Fr. Szurmiak kan. honor. kap. tarnowskiej, dziek. radomyski, prob. w Czerminie. 4) X. dr. Adam Kopyciński prob. w Radomyśiu, poseł do Rady państwa. 5) X. Jan Perges dziek. i proboszcz w Gumniskach. 6) X. Antoni Piątkowski prob. w Straszęcinie. 7) X. Wojciech Rutkowski prob. z Mały. 8) X. Józef Radoniewicz prob. z Brzezin. 9) X. Wojc. Łątka prob. z Pleśny. 10) X. Fr. Fijaś prob. z Nockowy. 11) X. Jan Kwiatkiewicz z Jurkowa. 12) X. Jakub Krogulski prob. z Żżarca. 13) X. Tomasz Januś z Lipnicy mur. 14) X. Jan Dz[illegible] 15) X. [illegible] Michalik prob. z Książnic. 16) X. Fr. Gawlewicz prob. z Olesna. 17) X. Stan. Januszkiewicz z Łękawicy. 18) X. Fr. Lipiński z Bochni. 19) X. Józ. Nikiel prob. z Zaborowia. 20) X. Jan Wróbel prob. z Królówki. 21) X. Antoni Mamak wikary z Kolbuszowy. 22) X. dr. Jan Krzysiak prob. z Ropczyc. 23) X. Fr. Szczudło prob. z Witkowic. 24) X. Marcin Zuziak wik. z Dąbrowy. 25) X. Piotr Hałak wikary z Poręby. 26) X. Stanisław Starzec wikary z Wielkopola. 27) X. Wojciech Guzik wikary z Borowy. 28) X. Michał Eckiert z Radgoszczy. 29) X. Wojc. Śnieżnicki wik. ze Szczepanowa. 30) X. Prągłowski prob. z Łączek. 31) X. Lud. Jemioło. 32) X. Wal. Gawroński wikary z Dembna. 33) X. Maciej Miętus pleban z Łubziny. 34) X. Stan. Rzepecki wikary z Bolesławia. 35) X. Jan Maciąga pleban z Lipnicy wk. 36) X. Kaz. Łazarski administr. w Limanowej. 37) X. Józef Dańkowski prob. z Krzyżanowic. 38) X. Fr. Sosin expozyt z Szomowcach, 39) X. Wojc. Datkowski pleban z Brośnika. 40) X. Aleks. Bogusz prob. z Dobry. 41) X. Fr. Wąsowicz wik. z Tuchowa. 42) X. Ant. Watulewicz prob. z Ciężkowic, notar. dekan. bobowskiego. 43) X. Aleks. Siemieński prob. w Szynwałdzie. 44) X. Wal. Grochola wik. z Borzęcina. 45) X. Jan Suwada prob. z Łuszowic. 46) X. Leon Tarsiński prob. z Kaniny, 47) X. Zygm. Wzięłus expoz. w Machowej. 48) X. Fr. Czernecki wikary z Muszyny. 49) X. Aleks. Pers prob. z Chorzelowa. 50) X. Józef Kapturkiewicz wik. z Porąbki uszewskiej. 51) X. Michał Owsianka wikary z Cmolasza. 52) X. Andrz. Łuczkowski administr. z Pilzna. 53) X. Fr. Baliński prob. z Słupca. 54) X. W. Bednarz pleban w Porębie. 55) X. Ant. Żądło prob. z Dobrkowa. 56) X. Kryza. 57) X. Wojc. Bryndza prob. z Lisiej Góry. 58) X. Jan Bieniek. 59) X. Jan Piaskowy pleb. z Brzeźnicy. 60) X. Andrz. Niemiec. 61) X. Maciej Kodaczyński. 62) X. Fr. Pałka. 63) X. Teofil Marjański wik. z Wadowic górnych. 64) X. Ludw. Mazur wik. z Padwi. 65) X. Jan Figiel. 66) X. Tad. Chwalibóg proboszcz z Ostrów. 67) X. Józef Leśny dziekan kapituły. 68) X. Fr. Leśniak. 69) X. Stanisł. Walczyński prepozyt kapituły. 70) X. dr. Józef Bąba prałat scholastyk i rektor semin. duch. 71) X. Wład. Chendyński dyrektor bursy. 72) X. dr. Jacek Tylka prof. św. teologji. 73) X. Józef. Buczyński prof. św. teologji. 74) X. dr. Stanisł. Dutkiewicz spiryt. semin. duch. 75) X. Jan Jaworski kanon. katedr. 76) X. Wal. Gadowski wicerektor semin. duch. 77) X. dr. Jan Bernacki kan. kap. katedr. 78) X. Adolf Albin wik. kat. 79) X. Lud. Ligaszewski wik. katedr. 80) X. Wojc. Młyniec wik. katedr. 81) X. Fr. Pawlikowski wik. katedr. 82) X. Tomasz Łączewski wik. katedr. 83) X. Franc. Walczyński prof. gimn. 84) X. Fr. Kahl senior XX. wikar. katedr. 85) X. Fr. Ksaw. Krysta prof. sem. naucz. 86) X. Stan. Karbowski katecheta przy szk. wydz. męs. 87) X. Jan Dapowski katecheta przy szkole wydz. żeń. 88) X. dr. Aleks. Pechnik prof. gimn.

Wiedeń 28 września.

(?) Pobyt cesarza niemieckiego w Wiedniu będzie miał ten sam charakter, co pobyt Cesarza austrjackiego w Rohnstoku. Przyjaciele się odwiedzają z całą swobodą, odbywają manewra, albo polują — bez wprawienia w ruch całego aparatu dyplomacji i etykiety. Zjazdy te są politycznemi, ale tylko o tyle, że się odbywają; celów innych, bezpośrednich, jakiejś akcji zgoła nie mają. Domy panujące obcują ze sobą, ministrowie spraw zagranicznych, którzy są zarazem ministrami domu cesarskiego, biorą w tem udział całkiem naturalny. Wszelkie kombinacje i konjunktury są bezwarunkowo wykluczone, nie tkwi w tych zjazdach ani nic nowego, ani nic tajemniczego. Tym razem jednakże przyjęcie Wilhelma będzie tutaj odmiennem od poprzedniego. Nie będzie rozwinięty urzędowy aparat, ale zamierzono wielką manifestację ludową. Miasto dekorują nadzwyczajnie malowniczo i zbytkownie, lud chce okazać, że przyjmuje [illegible] swojemu Monarsze. [illegible] wizyty dworskie w Burgu i w Schoenbrunnie będą *intimes*, bez szerokiego ceremonjału zewnętrznego, bez galeryj dziennikarskich, ale z całą wspaniałą gościnnością. Dziennikarzom wydano tylko *passe-partout* gdyż ulice będą oczywista dla ogólnego ruchu zamknięte, lecz publiczność będzie zapełniać trotuary i trybuny na ogromnej przestrzeni od dworca kolei państwowej przez Ringstrasse, Ballaria, Marishilferstrasse aż do linji i po za linję do Schoenbrunna. Odbędzie się zatem podwójna mobilizacja: całej rodziny panującej i ludu.

Uroczystość ta kilkogodzinna, gdyż tego samego dnia wyjadą monarchowie do Neubergu i Mürzstegu, zainauguruje niejako jesienny sezon, który rozpoczął się już otwarciem szkół, teatrów, oraz wystawami nabiału, kwiatów i jarzyn w Praterze.

Sezon teatralny rozpoczął się po prostu skandalicznie — dzięki dziennikarstwu tutejszemu. Ktoby chciał kierować się według recenzyj tutejszych dzienników w wyborze tego, lub owego teatru, zawsze się pomyli i żałować będzie. Jest to gospodarstwo klikowe, dyrekcje i dzienniki tworzą spółkę, która publiczność za nos wodzi. Referenci dzienników są interesowani bardzo często w tem, żeby sztuka przyniosła dochód, żeby ją często dawano i żeby w ogóle była przedstawio-

---

73)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Wolała mieć za rywalkę kobietę, niż ten stolik zielony, gdzie honor i przyszłość rzucał jako stawkę... Nie wiedziała, że ją czeka coś okropniejszego jeszcze. Na widok Leona, zupełnie pozbawionego przytomności — spoliczkowana śmiechem woźnicy, który go z cmentarza odwoził, jeszcze nie chcąca przypuścić całej ohydy, w którą popadł, przypisując chwilowemu zapomnieniu stan jego, zwróciła się ku niemu z przebaczeniem, pomimo, że cierpienie jej dochodziło ostatecznych granic. Potem, wraz z matką długo pielęgnowała Leona — dostał gorączki w skutek zaziębienia i wzruszeń zapewne, przez parę tygodni walczył ze śmiercią. Obie zapomniały prawie czego były świadkami, myśląc jedynie o ratowaniu chorego. Skoro mógł znieść drogę, zabrały go do Malinny. Nie opierał się im w tej półjawie, w którę dusza jego została pogrążoną po zupełnem wyniszczeniu sił fizycznych i owładnięty apatją, wywieść się pozwolił — nie usiłował nawet stawić oporu. Wzięła za dobrą wróżbę, za znak moralnego uzdrowienia, co było jedynie prostracją chwilową, — jednak, nastąpiło straszne rozczarowanie. W miarę jak zdrowie wracało, wracały u Leona niebacznie przyswojone skłonności... i po jakimś czasie obudziły się w nim znów z całą mocą. Bliskość Zręcina oddziaływała; rozpacz targała sercem. — Nieprzytomny wyrzucał Jadwidze to wszystko, co w zgorzkniałej duszy przeciw niej nagromadził, o co ją obwiniał...

Potężniały napady ślepego gniewu, wściekłych uniesień... Jadwiga przed nim uchodzić musiała... Raz, o mało jej nie zabił... i powtarzało się to coraz częściej...

Na Malinnie zaciężył sekwestr tymczasem — ostatnie przebrały się zasoby... pan Mieczysław, przed którym niepodobna było zataić, co się działo, który teraz razem z córką płakał nad jej losem okropnym, wywiózł Jadwigę do Wierzbna.

Pani Brygida do końca niechciała rozstać się z Malinną, ale i jej sił zabrakło — śmierć przyszła uwolnić ją od cierpień... Pan Mieczysław sam zamieszkał przy córce.

Uczynił ofiarę z przyzwyczajeń swoich długoletnich, wystąpił z urzędu, bo nie mógł Jadwisi opuścić czuł to, że powinien przynajmniej pilnować jej, strzedz bezpieczeństwa życia. — Odciągał ją, gdy niebaczna na siebie, klękała przed mężem z błaganiem groźnem — słuchał smutnej, gdy rozpaczała nad nieuleczalnym pociągiem męża... pocieszał, jak umiał...

Czerpali we wzajemnem przywiązaniu się do życia — córka osładzała ojcu jak mogła, smutny pobyt na wsi — ojciec usiłował przynosić jej ulgę swoją obecnością, współczuciem, dzieleniem z nią każdej złej chwili.

Widok jego był nieraz dostatecznym dla poskromienia szałów Leona, który nawet w stanie nieprzytomności prawie zupełnej, zachował coś z dumnej wyniosłości Zawiejskich, odgrywających zawsze przed obcym wzrokiem choć komedję wyższych zalet i popędów — i to teraz odzywało się w nim, kazało mu poskramiać się, gdy nagle widział stojącego przed nim starca, znanego mu mało a wyglądającego surowo, jak sędzia.

Pan Mieczysław w gwałtownej potrzebie, z miłości dla córki, znajdował w sobie wiele niespodziewanej stanowczości, co go samego dziwiło, ale raz doświadczywszy skuteczności swego wpływu, uciekał się doń, pomimo ciężkich wrażeń i wzruszenia. Za zadanie, za powinność świętą nałożył sobie zwycięstwo nad wrodzoną nieśmiałością i gdy się przezwyciężył, stało mu za nagrodę, że coś uczynił dla Jadwigi, dawało mu to, jak każdy dobry wysiłek, zadowolnienie głębokie, że aż czoło mu się rozjaśniało i pogoda wchodziła do duszy.

Tak żyli, przytuleni do siebie sercami — ojciec i córka — ze strasznym towarzyszem obok, na którego patrzyć byli zmuszeni. Leon stawał się z każdym dniem niemożliwszym... i Wierzbno przybrało zupełny pozór klasztoru, tak tu było smutnie i żałobnie, tak szczelnie stały zamknięte główne drzwi, otwierające się za życia babki przed licznymi gośćmi, a teraz zawsze zaparte. Czarne suknie Jadwigi, które wdziała po śmierci teściowej, rzucały jakby cień głębszy na wszystko.

Czynna i skrzętna z natury, a od chwili objęcia Wierzbna podwójnie zapracowana i mogąca rozwinąć tu całą swoję działalność bez kontroli niczyjej, Jadwiga cały czas poświęcała zajęciom gospodarskim, zarabiając na życie dla siebie i męża. Odpowiedzialność, która na niej zaciężyła, potęgowała jeszcze jej siły i pilność. Co byłoby się z nią działo inaczej? Jakby była mogła znieść los okrutny, gdyby rozmyślała godzinami?.. a tak dni jej pochłaniały od świtu do nocy zatrudnienia rozmaite — przychodzili oficjaliści po dyspozycje, chorzy po lekarstwa, robotnicy po wypłatę, służba po rozkazy. Wyjeżdżała w pole, chodziła do obór i stajen; do dnia zrywała się z łóżka.

Bywały chwile, że prawie czuła się szczęśliwą, zadowolnienie wstępowało, mimo wszystkiego, w jej pierś skołataną — tak dalece użyteczne zajęcie przymnaża prawdziwego ukontentowania — ale wnet jakieś zajście z mężem, gwałtowna scena, które prawie ciągle następowały teraz, płoszyły radość krótkotrwałą i przywodziły ją do rzeczywistości — jak bolesne ocknięcie — zanurzając znów w cień smutku i trując serce. Straszne bo też przechodziła wrażenia!..

Leon na wpół oszalały, mścił się na żonie za to, co go bolało, co poniżeniem jego było. Czuł w rzadkich dniach, przytomniejszych, jak upadł nisko i z rozpaczy pił częściej, a wówczas furją opętany, dochodził do zupełnego zapomnienia się, miotając, niby zwierz dziki, co miał pod ręką, krzycząc, odgrażając się — póki wysilony nie padł bezwładnie i nie usnął. Musiano go podnosić, układać na łóżku, gdzie budził się po długim śnie wyniszczony, w gorączce. Za każdym razem był słabszym. Trawiony żarem, raczej do szkieletu, niż do żywego człowieka podobny, nadzwyczajnej tylko opiece zawdzięczał swoje nędzne istnienie. Spojrzeniem naprzód spotkał się po przebudzeniu z pochyloną nad nim żoną, ale wierne jej usługi zamiast wywoływać wdzięczność, rozdrażnienie wzmagało.

Jerzy przyjeżdżając do Wierzbna czynił przegląd gospodarstwa i radami wspierał Jadwigę. Godziny, które wspólnie spędzali, były wytchnieniem dla obojga, bo i on zawzięcie pracował, do umęczenia prawie. To, do czego dążył, ku czemu wszystkie wytężał usiłowania, stało mu za najlepsze uspokojenie. Będąc entuzjastą, który sięgał myślą poza dzień dzisiejszy, śnił nieustannie o przyszłości kraju i w tem ciągłem natężeniu władz ducha i ciała znajdował cel siebie godny. Opalony, zdrów, silny, jak na pracownika przystało, wyglądał też wcale inaczej, niż wyglądał rozpieszczony Leon. Były to dwa przeciwne wręcz typy.

Lubił bardzo rozsnuwać przed Jadwigą swoje poglądy i tak przeplatali pogadankę to gospodarskiemi dysputami, to wycieczkami w wyższe sfery nad codzienne zaprzątnienia i potrzeby. Rozumiała go doskonale, podzielała jego nadzieje i razem z nim o przyszłości ojczyzny marzyła. Kraj dla tych dwojga był ołtarzem, przed którym stali zapatrzeni, na którym ofiary ochotnie składali, gotowi do poświęceń, aby tylko rozszerzyła się jego władza i urok rodzinnej ziemi.

Gruntowyczna podwójnie ją teraz zajmowała i na prośbę Jadwigi przywiózł mapy, ażeby lepiej poznać mogła tę wieś ogromną. Gęstą tu była ludność i wieśniacy więcej, niż dwie trzecie, posiadali gruntu. Granice dworskich łanów, zewsząd otoczone posiadłościami należącemi do gminy, widniały w skromnych stosunkowo rozmiarach. Obszar, stanowiący dzierżawną własność Jerzego, ginął, niby wyspa na morzu, w przeważającej ilości włościańskich kawałków — przypatrywali się różnobarwnym linjom, oznaczającym na papierze granice rozmaitych pól.

— Widzi pani — tłómaczył Jerzy — ten punkcik, to dwór, a tu oto, pola moje. Skrawek Gruntowyczny, należy do dworu i niech pani teraz porówna: maleje on do nic nieznaczących rozmiarów wobec części gminnych i wie pani, jakie mi wrażenie widok ten zrobił, gdym po raz pierwszy spojrzał na mapę Gruntowyczny?... Że nie wygląda na główną siłę, ta dworska własność, ale jakby na niższą, podległą.

— I jest jeszcze rzecz inna — odparła — wydaje się, jakby była anomalją, niewłaściwością! Ma się ochotę zawołać: „Dla czego wcisnęła się tutaj? Powódź gminnych posiadłości zaleje ją w krótkim czasie, jak wody wezbrane zalewają nieprzeparcie wszystko po drodze, że i śladu po niej nie zostanie“.

(C. d. n.)

ną; zależy więc od dyrektorów. Dyrektorowie nawzajem muszą ulegać recenzentom; recenzenci, a często współautorowie sztuk, mają względy tylko nawzajem dla siebie. Wynika ztąd zupełny upadek krytyki, raczej zupełny jej brak, gdyż dzienniki służą tylko reklamie, bez żadnego względu na godność teatru, na wartość sztuk, na publiczność. Carlteater wystawia Susette, farsę francuską poprzerabianą w Wiedniu podług szablonu rzemieślników tutejszych. Dzienniki ogłosiły jednozgodnie, że oto Carlteater zdobył dzieło, które cały sezon wypełni i nie przestają zganiać publiczności coraz to nowemi pikantnemi szczegółami. Tymczasem jest to „kasperlade" najniższego rzędu, bez żadnego sensu i dowcipu. Dosyć powiedzieć, że dyrektor teatru Blazel, występuje w sztuce jako clown i sam wywraca koziołki; tak samo pierwszy komik Knak, prezentuje się prawie nago, niby w greckim ubraniu, pierwsza śpiewaczka, uzdolniona subretka, podobne hece musi wyprawiać; są sceny, że n. p. trą chrzan, ale nie chrzanem, tylko głową dziecka. I to jest teatr ludowy, niegdyś pole występów Nestroja, Treumanna, Scholza.

W teatrze nad Wiedenką otwarto sezon operetką Sullivana „Gondolierzy". Muzyka bardzo słaba, jest tylko lichym plagiatem poprzednich operetek tegoż autora, tekst zaś jest poprostu niemożliwie idjotycznym. Dodają komedyjkę jednego dziennikarza (specjalisty do niezłych kupletów), której bohaterem jest indianin z Buffallo Bill Wildwest. Trudno pojąć, jak można coś podobnego napisać, jeszcze trudniej pojąć, jak można to przedstawiać; nie ma wyrazu na określenie tej miernoty, która dla ostatniej budy jarmarcznej byłaby jeszcze za złą. Tłómaczy się to tylko gospodarstwem klikowem, urządzonem kosztem publiczności i kosztem sensu zdrowego.

Od lat może dziesięciu z nowych sztuk utrzymała się tutaj jedna, jedyna „Wilddiebe" (Kłusownicy), a i ta jest tylko zręcznym plagiatem z Dumasa, Augiera i Sardou. Taką to szczęśliwą rękę mają dyrekcje — nie wyjmując dyrekcji Burgteatru.

Deutsches Volksteater wabił jakiś czas farsą niemożliwą „Der Blitzableiter" i widowiskiem „Hochzeit von Veleni" — ale to musiało się urwać. Jedynie utwory ludowe Anzengrubera miały wartość, lubo nie dla stołecznej publiczności. I teraz wznowiono tegoż autora „Czwarte przykazanie", wznowiono, bo autor umarł; za życia nie mógł z dyrekcjami nic poradzić. Że to był dziennikarz, więc à propos zdobywają się nie bez celu zbyt widocznego dzienniki na surowe słowa o dyrekcjach. Oto dzisiaj pisze *Neue fr. Presse*: „Sztukę tę, lekceważoną tutaj, uznano za granicą. Czyż może być lepszy dowód nędznej szablonowości, z jaką od wielu lat teatra nasze są prowadzone? Jest to zresztą naturalnem, że zatraciły one zupełnie tradycję przedstawiania sztuk z wiedeńskiego życia, że napróżno oglądają się za narybkiem autorskim i aktorskim, skoro nawet taki talent jak Anzengrubera u nich nic nie znaczył". Ktoby sądził, że może za surowo oceniłem tutejsze teatra — to może zapewne polegać na tem klasycznem świadectwie organu kliki.

Berlin 28 września.

(:) Ustąpienie ministra wojny, jenerała Verdy du Vernois'a jest już postanowione. Zmiana odbędzie się w następnym tygodniu. Tekę ministerjalną obejmie jenerał Leszczyński, komendant korpusu, a jen. Verdy zajmie ważny posterunek w głównym militarnym komitecie, istniejącym stale dla studjowania różnych wojskowych wynalazków.

[illegible] jenerał Leszczyński jest Niemcem, chociaż oczywiście przodkowie jego, i to wcale niedalecy, należeli do naszego społeczeństwa.

Powody zdawna zapowiadanego ustąpienia jenerała Verdy'ego są znane kołom parlamentarnym. W ogóle dwie są przyczyny. Pierwsza ta, że będąc miłośnikiem prac naukowych, jenerał niechętnie objął spadek po Bronsarcie i zawsze uważał swe ministerjalne zajęcia za czasowe. Ciągle też szukał sposobności do ustąpienia i znalazł ją w swej obrażonej ambicji. To była druga, już bezpośrednia i zewnętrzna przyczyna. Szczegóły jej są następujące.

Na wiosnę parlament obradował nad liczebnem powiększeniem armji o 18 tysięcy ludzi, a zatem i nad odpowiedniem podniesieniem militarnego budżetu. Usposobienie depatowanych było bardzo nieprzychylne dla projektu. Przypominano rządowi, że przecież przyrzekł nie żądać żadnych powiększeń aż do końca septennatu, tj. do roku 1894. Jenerał Verdy dzielnie bronił wniosku. Posiada on oprócz gruntownej znajomości przedmiotu i talentu przekonywania, jeszcze dar bardzo cenny: przymioty towarzyskie, tajemnicę podobania się ludziom. W parlamencie mówił zawsze spokojnie, zdanie przeciwnika szanował, walczył argumentami, nie zaś obelgami i insynuacjami, jak Bismark, i dlatego słuchany był cierpliwie nawet przez najzaciętszych przeciwników rządu. On tedy bronił wniosku i ostatecznie sprawę przeprowadził. Parlament podwyższenie sił liczebnych[1] armji na stopie pokojowej o 18 tysięcy ludzi uchwalił niezwykle szybko i bez rozpraw nieprzyjemnych dla ministerjum. Oprócz przeświadczenia o konieczności zrównoważenia niemieckich sił wojskowych z siłami zbrojnemi państw ościennych, do łatwego zwycięztwa rządu przyczyniły się też nie mało cnoty towarzyskie ministra.

Chociaż jednak jenerał Verdy du Vernois dobrą oddał rządowi usługę przez szybkie przeprowadzenie wniosku rządowego w parlamencie, posunął się atoli z drugiej strony za daleko, gdyż podał do wiadomości parlamentu plany rządowe o ogólnem uzbrojeniu narodu, plany, które powinne były pozostać jeszcze przez czas jakiś tajemnicą. Niezależnie od tego okazał się minister zdecydowanym zwolennikiem skrócenia służby wojskowej do lat dwóch, a więc do czasu najściślej niezbędnego do nabycia jakiej takiej wprawy w robieniu bronią.

Jeżeli dodamy, że dwuletni okres obowiązkowej służby wojskowej jest ideałem, do którego dążą wszyscy niemal Niemcy, z wyjątkiem, rozumie się, specjalistów, dla których najdłuższy nawet czas służby wydaje się zbyt krótkim do osiągnięcia idealnie pojmowanej doskonałości technicznej żołnierza; jeżeli przypomnimy sobie, iż niejednokrotnie już projekt ten poruszany bywał przez różne partje polityczne za rządów księcia Bismarka, zawsze jednak z całkowitem niepowodzeniem; jeżeli uprzytomnimy sobie, że zbyt dużo mówiące słowa ministra, były niejako rękojmią, jaką rząd przez usta swego przedstawiciela dawał ciału prawodawczemu w sprawie ewentualnego wprowadzenia w przyszłości owego upragnionego terminu służby wojskowej, to przyznać będziemy musieli, iż rząd, który bynajmniej terminu służby wojskowej skracać nie myślał, musiał się uczuć dotkniętym wielomownością jenerała Verdy du Vernois i nie zwlekając długo, niezadowoleniu swemu dał wyraz bardzo jasny, upoważniając jenerała Vogel v. Falckensteina, do wypowiedzenia długiej mowy w komisji parlamentu dla spraw wojskowych. Ten jenerał, jako komisarz rządowy, przemawiał bardzo ostro przeciw zasadzie dwuletniej służby wojskowej, i oto parlament niemiecki miał przed sobą bardzo oryginalne widowisko: rząd w przeciągu jednego tygodnia zaprzeczał przez usta swego pełnomocnika w komisji temu, co obiecywał na plenarnem posiedzeniu parlamentu również przez usta swego przedstawiciela, ministra wojny.

Tem uczuł się dotkniętym jenerał Verdy i zaraz podał się do dymisji. Cesarz nie dał żadnej odpowiedzi — odbywał podróże. Więc jenerał, wziąwszy urlop, wyjechał do Salzkammergutu w Austrji i tam przebył dwa miesiące, wrócił zaś na manewra szlązkie i po nich znowu, już osobiście prosił cesarza Wilhelma o uwolnienie od obowiązków ministra.

Cesarz rzekł: „Ależ ja bynajmniej nie chcę się pana pozbywać dla tego jeno, żeś popełnił mały błąd. To, mój kochany jenerale, każdemu zdarzyć się może". — „Najj. Panie — odrzekł jenerał — ja też wcale nie chcę siebie ukarać. Uwolnienie będę uważał za dowód łaski". — „Jeśli tak!..." — odezwał się cesarz i głową kiwnął.

Odtąd zmiana była postanowiona, zwlekano z nią tylko dla tego, że trudny był wybór następcy. Kandydatami byli hrabia Schlieffen, Kaltenborn-Stachau, von Wittich i Leszczyński. Nareszcie cesarz wybrał ostatniego.

List do Redakcji.

Od jednego z czytelników *Przeglądu* otrzymujemy następujące pismo:

Przegląd w numerze 218 z dnia 21 bm. zamieścił list p. Michała Soboli. W liście tym żąda autor większych subwencyj dla wędrownych nauczycieli rolnictwa i w tem upatruje zbawienie ludu i doprowadzenie go do dobrobytu itd.

Pozwoli mi Szanowna Redakcja umieścić w łamach swego pisma i moje pod tym względem zapatrywania. Sądzę, że im częściej i więcej się pojawiają rozmaite zdania, tem więcej korzyści dla ogółu.

Jestem w ogóle przeciwnym subwencjonowaniu nauczycieli wędrownych; mamy na to dość wyższych i niższych zakładów rolniczych, na które kraj łoży. Gdybyśmy tylko chcieli z nich korzystać, to wystarcza. Wędrownych nauczycieli „dopełniają" a nawet zastępują całkowicie rozsiane gęsto Kółka rolnicze, które w pierwszym planie zajmują się kwestją polepszenia gospodarstwa, i gdyby tylko do Kółek chcieli należeć wszyscy włościanie, mogliby przez to uzyskać to samo, co za opłatą osobnych nauczycieli wędrownych. Nie u nauczycieli wędrownych szukać nam wypada wybawienia ludu z nędzy, jaka panuje w całym kraju; lecz szukajmy innych wad, które leżą w nas samych.

Zasób wiedzy gospodarczej praktycznej posiada każdy gospodarz, i gdyby tylko miał na to środki, z pewnością lepiejby gospodarował aniżeli dotąd. Nie pomogą panowie wędrowni nauczyciele, jeżeli mówią włościaninowi, że nie powinien wołu zaprzęgać do pługa przed czwartym rokiem; włościanin wie o tem i bez niego. Ale często bieda go zmusza do zaprzęgania wołu już w drugim roku. Na nic się nie przyda włościaninowi wykład pana nauczyciela wędrownego o racjonalnem żywieniu inwentarza, jeżeli wieśniak nie ma wiązki siana, kiedy zaporą racjonalnej gospodarki jest brak funduszów.

Nasamprzód musi się stworzyć dobrobyt, a wtenczas oświata sama się znajdzie; gdzie nie ma dobrobytu, tam przenigdy oświata się nie wciśnie. Bo pytam się: Kiedy głodno, ciemno i chłodno w chałupie, czy zdobędzie się kto na tyle energji ducha żeby czytał pouczające książki i gazety?

Nie próbujmy półśrodkami — jakiemi są teoretyczne udzielanie nauki przez wędrownych nauczycieli i przez szkoły rolnicze, na które my płacimy podatek — wywalczyć dla włościan dobrobyt; lecz weźmy się odrazu racjonalnemi środkami, zmierzającemi wprost do celu, do wybawienia włościan z nędzy, w jakiej są pogrążeni.

Temi działającemi bezpośrednio środkami są według mego zdania: stworzenie taniego kredytu w umyślnie dla włościan utworzonem „Towarzystwie kredytowem ziemskiem", w Bankach włościańskich i kasach pożyczkowych systemu Reiffeisena po $4^1/_2$ pct. — na wzór tego, co zrobili już włościanie w Poznańskiem. Tani kredyt i pieniądz są podstawami i ochroną od nędzy.

Do nędzy włościanina prowadzą kasy zaliczkowe, które udzielają pożyczek na 15 pct., jeżeli się policzy wszystkie koszta. Kasy zaliczkowe obrachowane są na wysoki zysk, który z nich ciągną założyciele. Udzielić grosza publicznego z subwencją krajową dla nauczycieli wędrownych, to nie sztuka; ale zasługą prawdziwą byłoby utworzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego dla włościan. Skądże mamy wziąć pożyczki na spłaty rodzeństwa, zapisów itd.? Zmuszeni jesteśmy udać się do żyda albo do kasy zaliczkowej, co to samo znaczy, bo zarówno wysoki biorą procent.

Drugim środkiem bezpośrednio chroniącym od biedy jest ścisłe przestrzeganie ustaw.

Przypatrzmy się, co dzieje się zwykle w Radach powiatowych.

Jak wiadomo Rady powiatowe mają obowiązek kontrolowania rad gminnych, czynności wójta i pisarza gminnego, mają obowiązek wysłuchać skarg i zażaleń od stron na zły zarząd gmin, który niestety teraz tak często się znachodzi, a pytam się co się dopiero tam dzieje, gdzie p. prezes lub jego zastępca z nienacka zjedzie na rewizję gminy. Patrzmy na niewykonywanie przepisów budowlanych, dotyczących nowo powstających budynków w gminach. Pytam się, czy wójci przestrzegają podług ustawy aby domy mieszkalne jedne od drugich były w pewnem przepisanem oddaleniu budowane, a kiedy pożar ogarnie jeden dom, jednę stodółkę, natenczas z powodu natłoku tuż obok siebie stojących domków pali się kilkanaście niezabezpieczonych domostw, i nędza na kilka lat staje się udziałem pogorzelców.

Przestrzegajmy więc ściśle pod tym względem przepisów ustawy, a uchronimy wielu od nędzy. Pamiętajmy o kominach, aby każdy dom miał dobry komin, często i dobrze wymiatany i niech będzie zaprowadzoną *przymusowa asekuracja* budynków.

Wszystkie te powyżej wyłuszczone przestrogi będzie tak samo ładnie i pięknie mówił i pan nauczyciel wędrowny, udzieli on i wiele innych dobrych rad, ale cóż z tego, kiedy rady te nie są nigdy wykonywane, a ustawy istnieją tylko na papierze, i wykonywane są wygodnie, leniwie, bez narażenia nikogo.

Na wiosnę na przednówku znów nędza, bieda od marca do końca lipca, włościanin żyje pożyczanem zbożem od żyda, które pożyczył w marcu na odrobek, lub zobowiązał się zwrócić w sierpniu z lichwą i to wielką, nieraz za ćwierć dwa korce. Miejmy na to po gminach spichlerze, do których w czasie tanim możnaby zakupić zboże, a potem na przednówku możnaby rozsprzedać włościanom lub dać im tanio na odrobek. Oto są pokrótce zebrane bezpośrednie środki ochrony od nędzy.

Dla czegoż sól w Poznańskiem mają tańszą i lepszą, aniżeli my, co mamy Wieliczkę w kraju, a soli bydlęcej wcale nie mamy. I znów mi przychodzi na myśl p. nauczyciel wędrowny, rozprawiający, jak zdrowo dawać sól bydłu, a tu ledwie biedny człek sobie i dzieciom na sól zarobi, a za cóż kupi jej bydlęciu.

Nie teorji nam trzeba, bo mamy jej aż nadto, ale faktów, bo tych mamy za mało.

A faktami tymi są, powtórzę raz jeszcze:

1) *Tani kredyt* za pomocą umrzających się w drobnych ratach pożyczek w Towarzystwach kredytowych ziemskich dla włościan, lub kasach oszczędności Reiffeisena.

2) Bardzo ścisłe wypełnianie tych wszystkich ustaw, które nam przez konstytucję i autonomję kraju nadano, wreszcie powinno się Radom powiatowym, nakazać aby systematycznie co 4 tygodnie z wielką dokładnością kontrolowały rady gminne, które do samoistnej gospodarki jeszcze nie wszędzie dorosły.

Miejmy na pamięci zawsze, że półśrodkami nigdy nie osiągniemy pożądanego celu, nie szukajmy środków mało przynoszących korzyści, a kosztujących kraj drogo; groszem publicznym nie szafujmy na zakładanie rolniczych szkółek i wędrownych nauczycieli, bo to martwa teorja, nie dająca możności do osiągnięcia środków dobrobytu. *Przez dobrobyt do oświaty.*

Antoni Wesołek.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Głowy popiołem posypcie, zakryjcie twarze, siądźcie i płaczcie, wy wszystkie, którym natura odmówiła osiej figury, a w zamian obdarzyła okrągłemi kształty! Dziś bowiem nie w modzie pełny biust i wybitne biodra; trzeba być wiotką i szczupłą koniecznie; trzeba mieć długi stan, długą szyję, wąskie biodra, figurę krągłą, ale bez żadnych wypukłości. Nie hże sobie radzą jak mogą cokolwiek otylsze; moda nic o tem wiedzieć nie chce, a wymaga i podziwiać każe tylko chudość, którą gorset i odpowiednie „plastyczne" dodatki urobić mogą na owę doskonałość, odpowiadają wymogom chwilowym estetyki żurnalowej.

I z pewnością dzisiejsze staniki, kryzy koło szyi, rękawy podchodzące wyżej uszu, paski na ćwierć łokcia szerokości, wreszcie drapujące się w fałdy tak zwane „écharpes" obejmujące kibić, nie zgadzają się z jakąkolwiek tuszą, i żurnale poprostu nakazują otyłym paniom ubierać się w kaftaniki o wolnych przodach, wręcz przyznając, że śmiesznemi tylko zrobić się mogą, krępując kształty długim stanikiem, zaciskając je bezmiernie paskami, które krótką talję jeszcze krótszą czynią.

Więcej niż kiedykolwiek kryzy się nosi i to tak szerokie i tak gęsto fałdowane, że przywodzą na myśl ów półmisek legendowy, na którym Herodjada przyniosła Herodowi głowę św. Jana.—Oprócz kryz wchodzą w modę jeszcze i kołnierze stojące, wysokie niezmiernie, przypominające podnoszone kołnierze u futer w zimie. Piórkami garnirują się, a nie przyszywają, lecz krają z jednego wraz z zarzutką lub płaszczem, do którego należą: po jednej wszywce na ramionach, i oto forma kołnierza jak potrzeba.

Płaszcze jesienne długie na równi ze suknią, obszerne, z drobnemi zmarszczkami u pasa, w plecach, lub fałdem dużym, jak fałd u wojskowych płaszczy. Są to wielkie rotondy do stanu z tyłu, o barwach rozmaitych, nawet z pąsowego sukna, odmienne o tyle od dawnych, że mają do koła szyi gładką bluzkę, do której zmarszczenie płaszcza się przyszywa — i na ramionach podniesione skrzydełka, bo bez tego żadna suknia, żadna zarzutka obejść się nie może. Bluzka zwyż wymieniona tak się przykrawuje, ażeby z jednego był i kołnierz stojący, zachodzący wyżej uszu, cały podszyty wewnątrz piórami.

W sposobie czesania przewrót zupełny; gładka główka nie na dobie, wysokie fryzury również — teraźniejsze głowy wyglądają bardzo rozburzone, jakby wcale nie uczesane — karbowane i fryzowane całkowicie, a nad karkiem mały, ale to jak pięść mały zwitek czy węzełek z włosów przepięty szpilką brylantową, albo „Teodorą".

Biżuterja odgrywa znowu wielką rolę w tualecie kobiecej.

We Francji tak zwani „huissiers", rodzaj woźnych naszych, noszą wielki łańcuch na piersiach, otóż obecnie te łańcuchy, cieńsze o wiele, oto cała różnica, robią furorę. Co dziesięć centimetrów w łańcuchu przyświeca perła; nie grube, długie jednak i opadające dużo niżej pasa, zarzucają się przez głowę i służą albo do zawieszenia lornetki, zegarka, albo co najmodniejsze do okręcania parę razy chustki do nosa, dla ubezpieczenia niby od zgubienia, co przy obecnie modnym sposobie noszenia chustek za pasem, bardzo często się zdarza. Owe chusteczki są miniaturowych rozmiarów.

Złotemi strzałami przypinają się na piersiach chusteczki Petit-Abbé, których spiczasty koniec opada z przodu, a dwa inne wiążą się z tyłu na karku. Wiemy, że się kładą po wierzchu stanika. Noszą je w rozmaitych kolorach i najrozmaiciej dobierają się do sukni. Naprzykład różowa chusteczka Petit-Abbé z surah przy sukni bleu marine wigoniowej.

W jesieni kapotki będą małe, prawie z niczego zrobione: kilka bandelotek aksamitnych opasujących głowę, kawałek krepy, aksamitu — i kapelusz gotowy.

Okrągłe wiernie pozostały formie à la Ludwik XV. Kryzy mają wysokie, przete, mocno nad karkiem podpięte w górę. Ubierają je sówkami, skrzydłami ptasiemi, uszami z aksamitu, draperją dziwnego ciemnego koloru.

Piękne jedwabie są poszukiwane. Aksamit służy w najrozmaitszych odcieniach do ubrania sukien, a do codziennych wybierać należy czarny, ciemno-zielony, szafirowy, bławatny.

Wyrabiają także nowy rodzaj aksamitnych tkanin mieniących, którym obiecują wielkie powodzenie.

Adamaszek z atłasowym połyskiem, zasiany kwiatami aksamitnymi, wypukło tkanymi, należy do najświeższych wyrobów.

Kronika.

Lwów 30 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rogóżno, w powiecie żydaczowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Księżna Madrytu Małgorzata, małżonka księcia Karola Marji, a matka arcyksiężny Blanki, żony arcyksięcia Leopolda Salwatora, przybyła do Lwowa w odwiedziny do swej córki.

JE p. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni wyjechał wczoraj na lustrację powiatów. W piątek rano powróci p. Namiestnik do Lwowa.

JE. Jan hr. Tarnowski, b. marszałek krajowy był wczoraj na audjencji u Najj. Pana.

Marszałek krajowy. ks. Sanguszko, wrócił z Wiednia do Gumnisk, skąd po załatwieniu wielu prywatnych interesów, przybędzie do Lwowa w końcu tego tygodnia.

Arcybiskup Isakowicz złożył we czwartek do rąk Najj. Pana przysięgę na tajnego radzcę, poczem był na audjencji.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował komisarza powiatowego dr. Stanisława Ustyanowskiego z Neunkirchen w Niższej Austrji, komisarzem powiatowym w galicyjskiej służbie polityczno-administracyjnej i przydzielił go do służby przy Starostwie w Dobromilu.

Centralna komisja dla pomników historycznych i sztuki w Wiedniu zamianowała jednomyślnie powziętą uchwałą Władysława Łuszczkiewicza, profesora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, swoim korespondentem.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Groblę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bogumiłowicach; Emila Buczackiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Sanoku; Cecylję Galantównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Nowosielcach; Aleksandrę Dubównę, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Jagielnicy Starej; Anielę Dąbczewską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kunaszowie.

Przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Kazimierza Pohoreckiego ze Lwowa do Krosna, Tadeusza Gawrońskiego ze Lwowa do Nowego Targu, Bolesława Kudelskiego ze Lwowa do Kolbuszowy i Adama Mirskiego ze Lwowa do Borszczowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu ogłasza konkurs: a) na posadę nauczyciela w 2-klasowej szkole ludowej w Poroninie z płacą 350 zł i wolnem pomieszkaniem, b) na posady nauczycieli młodszych przy 5-klasowej szkole męzkiej w Nowym Targu, przy 3-klasowej szkole mięszanej w Czarnym Dunajcu i przy 2-klasowej szkole mięszanej w Ochotnicy, wreszcie c) na posady nauczycielskie przy szkołach ludowych jednoklasowych w Jaworkach (ruski język wykładowy), Maniowcach, Odrowążu i przy szkołach filjalnych w Chabówce, Dębnie, Długopolu, Dzianiszu, Gronkowie, Harklowej, Kluszkowcach, Knurowie, Łopusznej, Peniążkowicach, Podczerwonem, Ratułowie, Rogoźniku, Szlembargu, Waksmundzie, Witowie, Wróblówce i w Załucznem.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania do nowotarskiej Rady szkolnej okręgowej w przeciągu sześciu tygodni.

Srebrny krzyż zasługi otrzymał wachmistrz żandarmerji Jan Rogowski za uratowanie z narażeniem własnego życia człowieka od śmierci w płomieniach.

Śluby W sobotę dnia 4 października b. r. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Wilmy Mückówny córki Wilhelma pułkownika i Julji ze Słoneckich Mückowej z p. Władysławem Markiem, komisarzem powiatowym z Przemyśla.

Dnia 4 października również, odbędzie się w Przewrotnem koło Rzeszowa, ślub panny Marji Politalskiej właścicielki dóbr, ze znanym tutejszym lekarzem dr. Teodorem Błotnickim.

Dnia 23 września odbył się ślub panny Münsterfeld, właścicielki poczty z Sokołówki koło Kossowa z p. Martynowskim poczmistrzem z Rostok na Bukowinie.

W kościele parafialnym w Podgórzu odbył się w sobotę ślub dwóch córek p. Wacława Adamskiego, tamtejszego notarjusza i burmistrza, a mianowicie panny Władysławy Adamskiej z p. Franciszkiem Horakiem, kandydatem notarjalnym w Podgórzu i panny Marji Adamskiej z p. Tadeuszem Kwiecińskim auskultantem sądowym z Wadowic.

† Maurycy Hoffmann, właściciel hotelu Żorża, jeden z bardzo zacnych i zasłużonych obywateli tutejszych, zmarł po długiej chorobie w niedzielę o godzinie 6 rano w 51 r. życia.

Zmarły, Niemiec z pochodzenia, potrafił jednak serdecznie i gorąco ukochać swą przybraną ojczyznę i nie jednę ofiarę poświęcił na jej ołtarzu. W r. 1863 nie mogąc z powodu bólu w nodze brać czynnego udziału w walce o wolność, jako delegat rządu narodowego, walczącym swym braciom przeliczne oddał usługi. W życiu publicznem brał on również żywy, lecz nie rozgłośny udział; był on długoletnim członkiem Rady miejskiej, dyrektorem Kasy oszczędności, a do niedawna jeszcze cenzorem Banku krajowego. Kuchnie ludowe tracą w nim szczodrego opiekuna.

Serdeczne współczucie i żal, jaki śmierć tego zacnego męża wywołała wśród mieszkańców naszego grodu, niech będą rodzinie zmarłego pociechą i osłodą w nieszczęściu.

Ofiary. Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Barowicza i jego ślepej matki (mieszkających przy ul. Sieniawskiej nr. 11), otrzymaliśmy od p. Filipa Pieńczykowskiego z Czortkowa 2 zł., od p. Jana Turkułła z Żnibrod 1 zł, od p. T. C. z Humnisk 2 zł., od p. Paszkudzkiej z Horodłowic 2 zł., od N. N. z Nowego Sioła koło Podwołoczysk 3 zł., od J. R. i M. R. z Hłubocka zł. 1·50, od hr. Szembeka ze Lwowa 1 zł., od p. Aloizy Młodkowskiej z Truszowic 2 zł, od Biednej ze Lwowa 1 zł. — razem 15 zł. 50 ct.

Nadto na kościół N. P. Bogarodzicy w Kochawinie otrzymaliśmy od pp. Madejewskich ze Lwowa 3 zł. i odesłaliśmy X. Trzopińskiemu w Kochawinie, p. Żydaczów.

Wymiana listów. Między p. Alfredem Milewskim, prezesem Rady pow. krakowskiej, a drem Bobrzyńskim, wice-przydentem Rady szkolnej krajowej toczyła się temi dniami następująca korespondencja. P. Alfred Milewski napisał dnia 19 września do p. Bobrzyńskiego co następuje:

„Dowiaduję się, żeś Szanowny Pan złożył mandaty poselskie z naszego okręgu. O ile złożenie mandatu do Rady państwa zrozumiałem jako obowiązkami nowego urzędu wskazane, o tyle zdaniem mojem urząd ten nietylko nie przeszkadza posłowaniu na Sejm, ale w niem może znaleźć skuteczne uzupełnienie i poparcie. Złożenie tego mandatu tłómaczę sobie jako wywołane jedynie skrupułem parlamentarnym. Dla tego też, pragnąc szczerze, abyś Szanowny Pan przy rozpisanym ponownym wyborze do Sejmu znowu został wybranym, śmiem Szanownego Pana zapytać, czy domniemany przezemnie motyw złożenia mandatu sejmowego jest trafnym i czy Szanowny Pan gotów byłbyś ponowny wybór przyjąć?"

Na to pytanie odpisał dnia 24 września p. Bobrzyński jak następuje:

„Odpowiadając na uprzejmy list Szanownego Pana, muszę potwierdzić, iż oba mandaty poselskie złożyłem z tych, jakie Szanowny Pan przypuszczasz, powodów. Mandatu do Rady państwa nie mogę w żaden sposób pogodzić z obowiązkami nowego urzędu we Lwowie. Co się zaś tyczy mandatu na Sejm, to musiałem przez złożenie go dać Szanownym Wyborcom możność ocenienia, czy na nowem stanowisku pragną mnie mieć nadal swoim reprezentantem. Ponowny wybór uważałbym też nietylko za wielki zaszczyt, ale zarazem za utwierdzenie mnie i zachętę w trudnej pracy około naszego szkolnictwa".

Spadek ceny złota spowodował nadzwyczajne zmniejszenie liczby turystów z Anglji i z Francji, a powiększenie turystów z Rosji. Pensja ambasadora angielskiego w Wiedniu 8.000 funtów szterl. czyniła dawniej 100.800 zł., obecnie czyni 89.440 czyli o 11,400 zł. mniej.

Dr. Jan Czajkowski, znany, wielce zasłużony i powszechnie w szerokich kołach naszego miasta dla swej dobroczynności i szlachetności charakteru ceniony mecenas, obchodził w niedzielę 50-letni jubileusz swego adwokackiego zawodu. Jubilat jest prezesem rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej i kawalerem orderu Franciszka Józefa.

Izba adwokacka chcąc uczcić wielkie zasługi swego seniora, postanowiła mu w pełnym komplecie złożyć swe gratulacje. W istocie też w niedzielę około godziny 12 w południe zgromadzili się w lokalu Izby adwokackiej prawie wszyscy we Lwowie zamieszkali adwokaci w strojach galowych, poczem pod przewodnictwem swego prezesa dr. Maurycego Kabata udali się do mieszkania sędziwego jubilata. Tu przemówił do niego w imieniu Izby adwokackiej prezes jej dr. Kabat. W gorących i pełnych szczerego uznania i uwielbienia słowach, podniósł mówca wielkie i nieocenione zasługi jubilata, jakie on złożył na rozlicznych polach swej długoletniej działalności a zwróciwszy się następnie do swych młodszych kolegów, przedstawił im jubilata, jako wzór godny do naśladowania. Mowę swą zakończył dr. Kabat złożeniem jubilatowi życzeń długich lat, zdrowia i powodzenia.

Wzruszony do głębi sędziwy jubilat, podziękował zebranym w serdecznych słowach za ten objaw uznania jego cichej i skromnej pracy, i zapewnił ich, że dzień dzisiejszy do najmilszych chwil w życiu swem zaliczy.

X. W. Przewłocki, jenerał Zgromadzenia XX Zmartwychwstańców i autor tych pięknych „Listów z podróży zaatlantyckiej", któreśmy drukowali niedawno w naszem piśmie, miał przykry wypadek w Chicago. Oto jak go opisuje tygodnik polski *Wiara i Ojczyzna*, wychodzący w tem mieście:

„Mordercza kolej linowa na stronie zachodniej miasta coraz to więcej ofiar zabiera, a na Milwaukee Ave tak częste powstają przerwy komunikacji, iż kto chce dostać się do miasta na czas, woli jechać koleją konną po Division Str., lub iść piechtą. O wypadkach przejechania przechodniów, zabijania i kaleczenia pasażerów, rozbijania wozów, codziennie donoszą. O. W. Przewłocki, generał Zgrom. Zmartw. i O. Szymon Kobrzyński, przełożony tegoż Zgromadzenia, omal w ubiegłą niedzielę nie stali się ofiarami podobnego strasznego wypadku, który widocznie tylko łaską Bożą został odwrócony. Jechali bryczką przez Milwaukee Ave. Woźnica Józef Dudzik, spostrzegłszy, iż zbliża się wagon kolei linowej, a mając przez szyny przejechać, zatrzymał konie, póki wagon nie przejechał, poczem konie popędził. Tymczasem ze strony przeciwnej nadjechał inny wagon, którego Dudzik widzieć nie mógł i wpadł na bryczkę. Szczęściem konduktor umiał zatrzymać wagon, nim większe stało się nieszczęście. Jednakże O. generał odniósł wstrząśnienie, a O. Kobrzyński również odniósł uderzenie w głowę, na szczęście nie niebezpiecznie. Trochę więcej potłuczony został Dudzik, a bryczka połamana. Wypadek ten został nadto senzacyjnie przedstawiony przez dzienne gazety angielskie i niemieckie, które donosząc o nim, opisywały, jakoby ks. W. Barzyński bardzo ciężko się potłukł. Ks. Barzyńskiego przy tym wypadku wcale nie było".

Fundacja im. A. Mickiewicza. Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, chcąc przyczynić się w imieniu Towarzystwa do uczczenia aktu sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza na Wawel, a kierując się myślą, iż to uczczenie ze strony Towarzystwa powinno być trwałe i pożyteczne, postanowił na posiedzeniu dnia 28 czerwca b. r. utworzyć „wieczystą fundację zapomogową imienia Adama Mickiewicza dla sierot po nauczycielach galicyjskich szkół średnich". Na ten cel przeznaczył Wydział z funduszów Towarzystwa 100 zł., jako kapitał zakładowy.

W myśl tej uchwały i w przeświadczeniu, że znajdzie ona oddźwięk w sercach wszystkich członków Towarzystwa i w ogóle nauczycieli szkół średnich i wyższych, pragnąc zarazem, by ta fundacja przyszła do skutku bez oglądania się na składki szerszej publiczności, Wydział Towarzystwa udał się z prośbą do Wydziałów Kół, aby ze swej strony zechciały przeznaczyć na ten cel pewną kwotę, a zarazem, by wyznaczyły kogoś ze swych członków do zbierania dobrowolnych składek między członkami Towarzystwa i w ogóle nauczycielami szkół wyższych i średnich. Składki zebrane nadsyłać należy pod adresem: prof. Józef Czernecki w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

Brzmienie aktu fundacyjnego ogłosi Wydział później, skoro komisja *ad hoc* wybrana, sprawę tę, mianowicie sprawę przysporzenia funduszów na ten cel wszechstronnie rozważy i załatwi.

Zmarli. Stanisława Dziubińska, nauczycielka przy szkole im. Elżbiety, zmarła nagle w sobotę w 19 roku życia. — Franciszka z Domaradzkich Laudyn, wdowa po inspektorze szkół w Królestwie Polskiem, zmarła we Lwowie w 62 roku życia — Witold Jastrzębiec Taniewski, zmarł w Krakowie w 18 r. życia. — Roman Skrochowski, uczeń 6 klasy realnej, zmarł w Ropie w 16 r. życia. — Jędrzej Dygdałowicz, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 54 r. życia. — Marja Barcichowska, zmarła we Lwowie w 80 r. życia. — Michał Komendacki, zmarł we Lwowie w 41 r. życia.

Popis doroczny ochotniczej straży ogniowej odbył się w niedzielę o godzinie 4ej po południu na dziedzińcu ratuszowym wobec wiceprezydenta, p. dr. Marchwickiego, grona radnych i tłumów publiczności. Popis trwał przeszło godzinę i obejmował rozmaite sposoby gaszenia ogni dachowych, piwnicznych, ratowanie osób zagrożonych pożarem itp.

Popis ten wypadł doskonale, straż wykonała wszystkie ćwiczenia z nadzwyczajną precyzją i śmiałością i dała przez to dowód, iż jest tak znakomicie wyćwiczoną, że za wzór innym strażom służyć może.

Po popisie przemówił do straży p. wiceprezydent p. Marchwicki, wyraził naczelnikowi jej p. Hryniewiczowi jak największe uznanie i pochwały. Obecnie korpus ochotniczej straży ogniowej liczy 93 członków. Naczelnikiem jego jest p. Hryniewicz, zastępcą zaś p. Majewski.

W szkole ogrodniczej zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa rozpoczyna się rok szkolny z dniem 15 października br.

Uczniowie pomieszczeni są w internacie, gdzie mają całe utrzymanie za opłatą miesięczną 13 zł., nadto jest 5 miejsc stypendyjnych do obsadzenia.

Zgłoszenia pisemne lub ustne przyjmuje zarząd lub wiceprezes Towarzystwa dr. Teofil Ciesielski, profesor wszechnicy, do 10 października.

Zjazd aptekarzy. W niedzielę o godzinie 10 rano odbyło się walne zgromadzenie galic. Towarzy-

stwa aptekarskiego. Obradom przewodniczył prezes p. Wywiórski.

Po sprawozdaniu wydziału i sprawozdaniu rachunkowem Towarz., które zgromadzeni przyjęli bez dyskusji, referent wydziału p. Gruszczyński przedstawił sprawę kasy chorych i wyłączenia z niej aptekarzy. Zgromadzenie nad sprawą tą przeszło do porządku dziennego. Następnie na wniosek p. Piepesa, uchwalono sprzedać realność przy ulicy Pańskiej l. 22 będącą dotychczas własnością Towarzystwa, a natomiast nabyć realność inną, położoną bliżej miasta.

Dalej poleciło zgromadzenie wydziałowi Towarz. wydać w jak najkrótszym czasie „Komentarz do nowego lekopisu" ułożony przez p. Zajączkowskiego, a na wniosek p. Lachowicza nie przeprowadzono nowych wyborów, lecz uchwalono, aby obecny wydział zatrzymał swe mandaty aż do 1 września 1891. P. Jabłonowskiemu za zajmujący odczyt jego wygłoszony na zgromadzeniu, podziękowano rzęsistemi oklaskami.

O godzinie 5 popołudniu w sali Stadtmüllera odbyła się koleżeńska uczta, do której zasiadło 30 osób. Na uczcie tej wznoszono liczne toasty i wśród wesołej towarzyskiej pogadanki bawiono się doskonale.

Radziwiłł i Ignatiew. Podczas bytności cara na manewrach w Równem przedstawiano mu okoliczną szlachtę polską. Ceremonji tej dopełniał jenerał-gubernator Ignatjew jako „naczelnik kraju."

Owóż omylił się i ks. Radziwiłła przedstawił jako p. Jotejkę. Carowa, która znała osobiście ks. Radziwiłła, przerwała mu w tej chwili i rzekła:

— Ależ ja pana znam, wszak pan jesteś księciem Radziwiłłem?

— Tak jest, Najj. Pani — odparł ks. Radziwiłł — ale nie chciałem zadawać kłamu p. gubernatorowi.

Z tej „nieomylności" jenerała-gubernatora podobno bardzo się śmiano na dworze rosyjskim.

Pożary. Dnia 21 września wybuchł pożar w gminie Zarzecze, powiatu jasielskiego. Ogień, mimo energicznego ratunku, zniszczył 25 obok siebie stojących domów mieszkalnych, wraz z budynkami gospodarskiemi i nagromadzonymi w nich zbiorami, tudzież nowy budynek szkolny. Szkoda przeszło wynosi około 30 000 zł, z a z niej tylko mała część ubezpieczoną była.

Pożar wszczął się w skutek nieostrożnego obchodzenia się dzieci z zapałkami.

Dnia 23 września zgorzała prawie połowa wsi Ołomili, w powiecie żywieckim. Ogień wybuchł w samo południe i pochłonął około 48 zagród ze wszystkiemi tegorocznymi zbiorami.

Przyczyną pożaru było nieoględne obchodzenie się przy zasiewaniu lnu.

W Hołubicy pod Pieniakami zgorzały dnia 22 września dwie zagrody włościańskie.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w tych dniach w Iwoniczu, a to zawaliła się tam wieża wiertnicza przedsiębiorstwa eksploatacji nafty hr. Kwileckiego i Sp., przyczem dwaj robotnicy ponieśli tak ciężkie uszkodzenia cielesne, iż bezzwłocznie odwieziono ich do szpitala w Rymanowie. Kierownika tej kopalni pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Nowy pociąg cara. Po katastrofie pod Borkami skutkiem której cała rodzina carska o mało nie postradała życia, rozkazał car Aleksander III dla siebie i swej rodziny zbudować nowy i więcej na wszelkie możliwe przygody obliczony pociąg. — Składa się on z dziesięciu wagonów; z tych jeden, przeznaczony dla cara, znajduje się w samym środku. Przed nim i za nim idą wagony dla carewicza i innych wielkich książąt, dla świty dworskiej, dla służby, a wreszcie w ostatnim wagonie pomieszczono kuchnię.

Wagon cara jest niezmiernie ciężki, bo cały ze stali; inne zbudowane są z materjału bez porównania lżejszego. Urządzenie takie jest obliczone z góry na przypadek nieszczęścia, aby w razie jakiejś katastrofy inne wagony nie zmiażdżyły wagonu cara. Pociąg dworski ma 200 metrów długości a waży do 864.000 kg. — Wagony są oświetlone elektrycznie i połączone z lokomotywą za pomocą telegraficznego aparatu, aby można w danym razie przestrzedz maszynistę.

Przyboczna straż cara stoi na dwóch platformach wagonu carskiego, otoczonych silną kratą od samego wagonu, a wskutek tego wagon wygląda niemal na klatkę więzienną. Z pozoru też sądząc, raczej można go wziąć za wagon do przewożenia politycznych więźniów, niż za salon-coupé samodzierżcy Rosji.

Pogłoski o rychłem ustąpieniu niemieckiego ministra wojny, jenerała Verdy'ego, nie ustają, a liczba kandydatów do tej teki staje się coraz obfitszą. Przed kilku dniami depesza naszego korespondenta z Berlina wymieniała jenerała Kaltenborna jako prawdopodobnego następcę Verdy'ego, obecnie zaś korespondent innego pisma twierdzi, iż będzie nim jenerał Leszczyński, komendant korpusu westfalskiego.

Wbrew brzmieniu swojego nazwiska p. Leszczyński jest Niemcem, czyli mówiąc właściwiej zniemczonym Polakiem i podpisuje się nawet v. Leszczynsky.

— **Księżna Walii** posiada zbiór koronek, wartości półtora miljona franków. Najcenniejsze otrzymała jako dar ślubny od króla belgijskiego.

Korespondencja Redakcji. *P. J. K. w Bieniawie o p. Sosnów:* W łamach naszego pisma ogłaszamy wszystkie rozpisane konkursa, jakie dochodzą do naszej wiadomości.

Korespondencja Administracji. *WPani C. T. Czerez — Rohatyn:* W numerowaniu feljetonów powieści „Aż do zgonu" zaszła omyłka i po N. 63 dano bezpośrednio N. 65. Tym sposobem Numeru 64 nie ma wcale.

Teatr. Dziś we wtorek po raz drugi „Wiceadmirał" operetka w 3 aktach Millöckera. — Jutro we środę „Niebieska grota" krotochwila z angielskiego w trzech aktach. We czwartek po raz trzeci „Wiceadmirał". W piątek „Hrabina Sara" dramat w 5 aktach Ohneta. Debiut pani Natalji Orso-Wieńczyckiej w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. W epoce operetkowych dyktatorów (Boulanger), operetkowych rewolucyj (jak np. najświeższa w Tessynie), i operetkowych charakterów w ogóle, nie należy znowu operetki tak bardzo postponować, jakby to może kto sobie życzył. Wszak jakkolwiek nie jesteśmy zwolennikami tego rodzaju i kierunku sztuki, przecież nie możemy milczeniem pominąć przedstawionej u nas najnowszej operetki Millöckera p. t. „Wiceadmirał." Cóżby na to powiedział legjon młodych ludzi, rekrutujących się zarówno z parteru jak i galerji, których z zapałem, godnym lepszej sprawy, wyławiają wszystkie arje operetkowe i mniej lub więcej dokładnie „ze słuchu" je powtarzają, a do teatru przychodzą tylko z librettem w kieszeni: — Jakież byłoby oburzenie wśród pięknej połowy rodu ludzkiego, żyjącej *Clavier-auszugami* z Baronów, Gasparonów i rozmaitych innych Palestrantów!? Niestety jednak, mimo najlepszych chęci o „Wiceadmirale" tylko bardzo niewiele powiedzieć można. Interwiewowaliśmy młodzieńca pełnego nadziei, którego sąd w dziedzinie operetki jest produktem wytrawnego znawstwa. Młodzian ten, z miną nieco znudzoną, wygłosił z wysokości pierwszego balkonu następujący nieomylny i nieodwołalny wyrok:

— Ee panie, wszystko to bardzo ładne, ale cóż, kiedy dla mnie już za stare! Ja to wszystko już przed rokiem słyszałem w Wiedniu, a siostra moja ma *clavierauszug* już od pół roku. Tak panie, to już stare. Zresztą prawdziwie pięknych numerów niewiele. Mnie zachwyca tylko ten walc w drugim akcie, wiesz pan, ten: tarararamta, no—i to bolero w trzecim akcie niezłe... wcale niezłe.

— No, a jakże się panu treść podoba?

— Wy ciągle piszecie, że libretta nie mają sensu, a ja przeciwnie, uważam, że są bardzo dowcipne i zajmujące. Szczególnie „Wiceadmirałowi" już nic zarzucić nie można. Wiceadmirał przebiera się za prostego majtka, a majtek za wiceadmirała: to bardzo zabawne. W przebraniu majtka zyskuje wiceadmirał serce bogatej dziedziczki, która dziwnem zrządzeniem losu musi uchodzić za biedną dziewczynę. To jest naprawdę poetyczne. A ta cała intryga, ten stary grand Mirabolante ze swoją *grandezzą* i z dwiema córkami pragnącemi koniecznie wyjść za wiceadmirała, nareszcie ta wdowa po kapitanie okrętu, wyrażająca się tylko marynarską terminologją, i jej dwaj synowie i — ależ to wszystko pyszne!

Taki jest sąd kompetentnych znawców o „Wiceadmirale." Dodać jeszcze tylko wypada, że wystawa na scenie lwowskiej podobała się niektórym lepiej, aniżeli w teatrze wiedeńskim. Również wykonanie, w którem wzięły udział najwybitniejsze siły operetkowe (pp. Myszkowski, Skalski, Kiczman, Kasprowiczowa, Skalska, Gasiński i inni) było wcale udatne. Zdaniem powołanego znawcy, operetka ma zapewnione powodzenie. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 września.

(*Z.*) W dziwnie rażącej sprzeczności stały wczoraj usposobienie i kierunek operacyjny naszej giełdy do usposobienia i tendencji giełd zagranicznych. Kiedy bowiem w Londynie spadek uncji srebra na 55 pensów, nagłe i znaczne podrożenie kredytu, a wreszcie obawa o przesilenie na targu amerykańskim wywołały wielkie zaniepokojenie i ogólne cofnięcie się kursów; kiedy Paryż każdą godzinę swoich operacji giełdowych markował zniżką w rentach i zagranicznych walorach; kiedy nakoniec Berlin wystraszony podwyższeniem stopy procentowej przez bank państwowy i wielkim ubytkiem kruszcowej rezerwy w jego kasie znacznie cofał kursa i obniżał kursową wartość not rosyjskich — giełda wiedeńska bez względu na to wszystko szła wczoraj dalej w kierunku zwyżkowym i pomimo silnej podaży z targowisk sąsiednich podtrzymywała dzielnie rozwój kursów. W tem usposobieniu zwyżkowem skutecznie podpodtrzymywał naszę spekulację giełdową ostatni wykaz austro-węgierskiego banku, który wykazując podwyższenie się o 5 miljonów rezerwy kruszcowej w ciągu ostatniego roku, stał w dziwnym kontraście z umniejszaniem się zapasów złota i srebra w państwowym banku Niemiec. W banku niemieckim bowiem w ciągu roku t. j. od 22 września 1888 do 22 września 1889 zmniejszyły się zapasy z 927.3 na 821 7 a przeto o 105.6 mil. marek a w następnym roku, t. j. po dzień 23 b. m. znowu zmalały o 46.6 mil. marek do kwoty 775.1 mil. marek.

W dwóch przeto latach, w ciągu których nasz bank austro-węgierski zyskał lepsze pokrycie metalowe w obiegu puszczonych własnych not, znikło z piwnic państwowego banku Niemiec 152.2 mil. marek złota i pod postacią pożyczek brazylijskich, argentyńskich lub meksykańskich przeniosło się za ocean. Tak odmienne warunki monetarne obu banków państwowych Austrji i Niemiec, jak niemniej różnica w stopie procentowej, obecnie u nas niższej od berlińskiej, a nawet od londyńskiej urzędowej, sprawiły, iż giełda nasza wbrew panice londyńskiej, zachwianiu się kursów w Paryżu i wbrew nakoniec zniżce berlińskiej ostatnie dwa dnie kończące ubiegły tydzień mogła poświęcić dalszemu rozwojowi kursów, a ograniczając obroty do skromniejszych rozmiarów — co nakazywała roztropna przezorność — mogła ten tydzień zakończyć bez strat kursowych, owszem z nieznacznem podwyższeniem kursu rent złotych, kilku akcyj banków i niektórych walorów górniczych.

Oto zestawienia notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	306·75	—	308·—
„ węgiers.	351·75	—	351·—
anglobanki	166·—	—	165.40
uniony	248 25	—	247·—
bankvereiny	119·75	—	120.50
länderbanki	233·—	—	233·—
ludwiki	204·—	—	203·50
czerniowieckie	229·—	—	229·50
renta papier.	87 85	—	87 85
„ srebrna	88·50	—	88 25
austrj. złota	106 50	—	107·15
„ papier.	101.15	—	101·15
węgier. złota	101·65	—	100 90
„ papier.	98 80	—	99·10

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 30 września (pryw.) Propaganda za występowaniem robotników z kościoła państwowego rozszerza się ogromnie i odsłania coraz wyraźniej swoje cele. Na zebraniu odbytem podczas świąt upadł wniosek aby nowa sekta zwała się „wolnoreligijną gminą", a przyjęto nazwę: „towarzystwo ateistyczne".

List pasterski wszystkich biskupów niemieckich o socjalizmie wyjdzie w październiku.

Paryż 30 września (pryw.) Syndykat angielski nabył prawo eksploatacji wiatrówki Giffarda w Europie — prócz Francji — za 15 milij. fr. firma Colt za 5 miljonów dla Ameryki, fabryka broni St. Chamond za 1 miljon i połowę czystego zysku dla Francji. Doświadczeniami kieruje angielski kapitan Thompson. Powyższe cyfry pouczają o doniosłości wynalazku.

Londyn 30 września (pryw.) Przerażające nadchodzą wiadomości o powodziach w Chinach. Obszar 3000 kwadr. mil ang. stał głęboko pod wodą, w mieście Tientsinie zapadło się kilka tysięcy domów, zbudowanych przeważnie z drzewa i gliny. Rzeka Peiko pochłonęła kilka ogromnych wsi wraz z ludźmi. Zniszczonych miejscowości jest 400. Teraz zaczęła wylewać Żółta rzeka.

Wiedeń 30 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybył tu z Pragi.

Arcyksiężna Elżbieta odjechała przedwczoraj do Madrytu, gdzie zabawi kilka miesięcy u swej córki, królowej-regentki Krystyny.

Praga 30 września. Przedwczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców w Holic, na którem przyjmowano uroczyście posła do Rady państwa Jahna i posła do sejmu Żaka, redaktora pisma *Hlas naroda*. Zgromadzenie przyjęło rezolucję, w której wyraża Riegerowi najzupełniejsze zaufanie i oświadcza, że gdyby posłom czeskim nie udało się przeprowadzić czeskiego języka służbowego i gdyby ugoda się rozbiła, wówczas posłowie powinni zastanowić się nad tem, czy nie powinni złożyć mandatów.

Wiedeń 30 września. Hr. Taaffe, namiestnik dolnej Austrji i prawie wszyscy członkowie komisji dla regulacji Dunaju odbyli wczoraj podróż do Deutschaltenburga celem naocznego przekonania się o uszkodzeniu budowli nadbrzeżnych i grobli, spowodowanych przez nadzwyczaj wysoki stan wody w Dunaju. Po drodze przyjmowali hr. Taaffe i namiestnik reprezentacje gmin Schoenau, Mannsdorf i Orth i wysłuchali ich życzeń.

Ambasadorowie Calice i Nelidow odjechali do Konstantynopola.

Przedwczoraj zdarzył się w Korneuburgu koło Wiednia następujący wypadek. Komisja z pięciu członków złożona udała się do piwnicy domu, w którym dniem poprzód ogień wybuchł. Zaledwie otwarto drzwi piwnicy, gdy nastąpiła eksplozja i wszyscy członkowie komisji tudzież inne osoby odniosły ciężkie rany. Ogółem rannych jest 13 osób.

Wiedeń 30 września. *Wiener Ztg* ogłasza reskrypt ministerjum spraw wewnętrznych, wydany dnia 27 września br. w porozumieniu z ministrami sprawiedliwości, handlu i rolnictwa. Reskrypt ten został wydany z powodu otwarcia granicy niemieckiej dla przywozu świń z Austrji i Węgier do Niemiec, a szczególniej do Szląska pruskiego i Berlina, i normuje rozporządzenia prawne dotyczące przepisów weterynarsko-policyjnych o oglądaniu transportu i o ewentualnem zwracaniu transportów od granicy.

Wiedeń 30 września. Tysiące rąk krząta się około uroczystego przystrojenia miasta na przyjęcie cesarza niemieckiego. Przygotowania te są już bliskie ukończenia na całej linji od dworca kolei północnej aż do Schoenbrunnu.

W samym Schoenbrunnie widać również gorączkowe życie i zajęcie około przybrania komnat przeznaczonych dla cesarza niemieckiego, które skończono już przystrajać grupami palm i innych rzadkich roślin i krzewów.

Cesarz zajmie w Schoenbrunnie: pokój zwany Vieux Lague, następnie pokój ks. Reichstadt, gobelinowy salon i przyległy doń pokój porcelanowy, który ma służyć za gabinet; nadto pokój zwany Vegetinzimmer i pokoik narożny; ogółem 6 pokoi.

W czasie bytności cesarza niemieckiego w Schönbrunnie straż honorową odbywać będą oficerowie gwardji arcierów, w przedpokoju ustawiony będzie szpaler z halabardników straży przybocznej. Dejeuner dinatoire podane będzie o godz. 1½ po południu.

Do stołu siędzie 40 osób w kostiumach myśliwskich.

Porządek utrzymują w Wiedniu stowarzyszenia weteranów, na przedmieściach zaś miejscowe straże ogniowe, które wyznaczyły na ten cel 4000 ludzi.

Paryż 30 września. Carnot powraca tu 5 października.

Car przyjął ostatecznie urząd sędziego rozjemczego w sporze Francji z Holandją o odgraniczenie posiadłości w Gujanie.

Berno (w Szwajcarji) 30 września. Anglja, opierając się na artykule 7 traktatu o wydawaniu zbrodniarzy, nie chce wydać Castoniego, posądzonego o zamordowanie Rossiego, członka obalonego rządu w Tessinie.

Czynią przygotowania do wielkiego zgromadzenia ludowego w środkowej Szwajcarji. Celem tego zgromadzenia ma być: „wyrazić liberałom w Tessinie sympatje za ich stanowisko, jakie zajęli w obec dążeń reakcyjnych."

Rada związkowa złożyła radzie narodowej co do restytuowania dawnego rządu tessińskiego oświadczenie tej treści, że, gdy wiadomym będzie rezultat głosowania w Tessinie, to ma nadzieję, iż poleci komisarzowi związkowemu restytuować dawny rząd, jednakże ostateczną decyzję zastrzega sobie na później.

Cherbourg 30 września. Austro-węgierska eskadra odpłynęła stąd wczoraj.

Mürzzuschlag 30 września. Cesarz i jego dostojni goście przybędą na łowy do Mürzstegu jutro o godzinie 7¼ wieczorem. Z Neubergu do Mürzstegu pojadą powozami. Wszelkiego przyjęcia zakazano.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj powróci cesarz niemiecki do Niemiec drogą na Hieflau i Passawę.

Haga 30 września. Do chorego króla powołano dziś na konsyljum prof. Rosensteina i doktorów Vinkhuyesena i Vanolaandera. Król od dwóch dni leży chory w zamku Loo. W ostatnich dniach był król bardzo osłabiony, nie pracował i stracił apetyt. Rezultat narady lekarskiej dotychczas nie wiadomy, nie wydano także żadnego urzędowego biuletynu.

Wiedeń 30 września. Arcyksiążę Ferdynand toskański i książę Leopold bawarski przybędą dziś wieczorem do Wiednia.

Konstantynopol 30 września. Książę Leuchtenbergski odjechał ztąd wczoraj.

Doniesienie „Timesa", iż Mussa bej został wysłany do Medyny jest nieprawdziwem. Mussa bej, którego przed 6 tygodniami skazano na banicję do Mediny, uciekł podczas transportu, a następnie schytany napowrót znajduje się obecnie pilnie strzeżony Yildizkiosku.

Paryż 30 września. W Nancy uwięziono pewne indywiduum, które z polecenia paryskich ajentów giełdowych wysłało pod ich adresem zmyślony telegram tej treści, że Niemcy zwabili w zasadzkę francuskiego komisarza granicznego w Avricourt i zaprowadzili go do Strassburga. Jeden ajent giełdowy już w przeszłym roku próbował takiego manewru giełdowego i wysyłał z Nancy do Paryża zmyślone depesze o groźnych zajściach na granicy.

Paryż 30 września. Uwięziono tu spekulanta giełdowego Arnoulda, do którego adresowaną była zmyślona depesza z Nancy, donosząca o zajściu na granicy. Arnould przyznał się do tego, że w kwietniu roku przeszłego zrobił manewr giełdowy i wysłał takie same depesze.

Waszyngton 30 września. Izba reprezentantów przyjęła ostatecznie 151 głosami przeciw 79, bil o taryfach cłowych.

Berno (w Szwajcarji) 30 września. Rada związkowa uchwaliła uznać oficjalnie nowy rząd brazylijski.

Belgrad 30 września. Wiadome są dotychczas rezultaty z 13 okręgów wyborczych. Wybrano 80 radykałów, 5 liberałów i jednego postępowca.

Wenecja 30 września. Arcyksiężna Stefanja przybyła tutaj w najściślejszem incognito.

Algier 30 września. Jacht cesarzowej austrjackiej „Charalee" przybył tutaj z Teres.

Belgrad 30 września. Przedwczoraj, gdy królowie Milan i Aleksander powracali z Tapszideru eksplodował pod kołami powozu dworskiego nabój karabinowy małego kalibru, lecz nie wyrządził żadnej szkody. Natychmiastowe dochodzenie wykazało, że nabój ten zgubiono na ulicy i że tylko przypadkowo dostał się on pod koła powozu. Aleksander i Milan nie zaniepokoili się wcale tą eksplozją.

Agence Belgrade potwierdza poprzednio podany rezultat wyborów i dodaje, że kilku liberałów tudzież Garaszanin zawdzięczają swój wybór tylko tej zasadzie, że mniejszość musi być także reprezentowaną w skupczynie.

Saint Omer 30 września. Minister Ribot miał przed wyborcami mowę, w której rzekł, że Francja świadoma jest swej siły i ma prawo być dumną, mimo to jednak jest pokojowo usposobioną. Zagranica — zdaniem Ribota — uznaje obecny rząd francuski jako najsilniejszy i najtrwalszy.

Ribot zapowiedział, że rząd wniesie wkrótce projekt ustawy o zniesieniu obwarowań w Saint-Omer.

Calais 30 września. Zamknięto tu 70 fabryk tiulów, a 4000 robotników jest bez zajęcia. Delegaci stowarzyszenia „Trades Unions" z Nottingham, przywieźli bastującym robotnikom 3.000 ft. szterlingów.

Tyflis 30 września. Wielki tunel koło Suram, na kolei transkaukazkiej — oddano przedwczoraj uroczyście do użytku publicznego.

Massawa 30 września. Rada sanitarna orzekła, że od przedwczoraj cholera całkiem wygasła.

Belgrad 30 września. Królowie Aleksander i Milan przenieśli się wczoraj do obozu wojskowego pod Belgradem.

Paryż 30 października. *Figaro* ogłasza interview z Crispim. Crispi ponownie zapewnił, że trójprzymierze ma wyłącznie pokojowy i defenzywny charakter i wyraził życzenie załatwienia nieporozumień między Włochami a Francją.

Rozmawiając o zajściach w Tessinie rzekł Crispi, że kwestja narodowościowa poczyna już umierać, a ustępuje miejsca kwestji socjalnej, która wkrótce cały świat opanuje.

Crispi nie wierzy w to, żeby wkrótce miało przyjść do wojny. Jeżeli Francja się nie ruszy, to nikt się nie ruszy. Zdaniem Crispiego powszechne uzbrojenia skończą się ruiną Europy, a wyjdą tylko Ameryce na korzyść.

Dziennik *Le XIX Siécle* ogłasza interview z byłym ministrem spraw zagranicznych Spullerem. Spuller zaprzeczył temu, aby Kotzebue uczynił kiedy przypisywany mu krok celem doprowadzenia do skutku aljansu między Francją a Rosją i zapewnił, że dopóki on był ministrem spraw zagranicznych, dopóty nic nie wiedział o projekcie takiego aljansu, a więc nie miał nigdy potrzeby wyrażać swego zdania o takim projekcie.

Paryż 30 września. Arcyksiężna Elżbieta przybyła wczoraj wieczorem. Na dworcu przyjmowali ją członkowie austrjackiej i hiszpańskiej ambasady. Arcyksiężna zabawi jeden dzień.

Ambasador austrjacki Hoyos odjechał do Austrji.

Siécle zaprzecza doniesieniu *Timesa* o niebawem nastąpić mającej wyprawie francuskiej do królestwa Dahomey'a.

Belgrad 30 września. Prezydent rady stanu Dokicz złożył owe obowiązki nauczyciela młodego króla. Na jego miejsce powołano pułkownika Miszkovica.

Urzędowe dochodzenia wykazały, że nabój karabinowy explodował nie pod kołami powozu królewskiego, tylko pod kołami powozu, w którym jechał adjutant pełniący służbę.

Berno (w Szwajcarji) 30 września. Rada związkowa ogłosiła co następuje o rezultacie konferencji pojednawczej, zwołanej do Tessinu na 27 września. W rokowania wcale się nie wdawano, gdyż konserwatyści postawili warunek *sine qua non* restytuowania obalonego rządu; natomiast skonstatowano na podstawie tego, co obie strony rzekły, że głównej wady stosunków tessińskich szukać należy w błędnym systemie wyborczym, który nie dopuszcza do tego, aby stronnictwo liberalne miało w wielkiej radzie należytą reprezentację. Rada związkowa uchwaliła obesłać zwołaną przez rząd włoski międzynarodową konferencją celem uregulowania środków zaradczych przeciw epidemiom.

Madryt 30 września. Przedwczoraj odbyły się tutaj w Barcelonie mitingi ludowe, na których zajmowano się Portugalją. Mityngi te oświadczyły się na korzyść republikanów portugalskich.

Nadesłane.

Za pośrednictwem prof. Sebastyana Polaka w Drohobyczu, otrzymałem kwotę 18 złr. w. a. jako składkę na „wieczystą fundację zapomogową dla sierot po nauczycielach galic. szkół średnich im. Adama Mickiewicza" zebraną przy sposobności pożegnalnego wieczorku na dniu 14 lipca b. r. na cześć odchodzących prof. Pazdrowskiego i ks. Torońskiego. Kwotę powyższą złożono w lwowskiej Kasie Oszczędności na książeczkę Nr. 22735. *Józef Czernecki.*

Zeszyt „**Muzeum**" na wrzesień opuścił już prasę; z powodu licznych zmian w gronach nauczycielskich, a więc i zmiany adresów dopiero w tych dniach będzie członkom Tow. rozesłany. *Redakcja.*

Przyjechali do Lwowa

30 września 1890.

HOTEL GEORGA. K. hr. Starzyńska, J. Ossoska, T. hr. Raciborska i A. i J. Perłowscy z Podola ros. M. Wasilko z Bukowiny. T. Sołdraczyński z Kulowiec. Dr. T. Rutowski z Wiednia. K. dr. Lenartowicz z Kamionki. J. Szumpeter z Buska. B. Parchkoff z Paryża. J. Siemiginowski z Jakobówki. J. L Samek z Berna. J. Reicher z Rosji.

HOTEL ANGIELSKI. K. Potworowski z Uścia. S. Wodziński z Łańcuta. W. Lindenbaum z Drohobycza J. Hankiewicz z Krasnego. J. Kiliszewski z Krakowa, W. Petryka ze Stryja. J. Plowski ze Sanoka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 września godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	308.75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	99 50	Wiedeńskie losy kom.	148 75
Kredyty węg.	351·—	Akcje tyton	134 75
Anglobanki	166.—	Gal.obl. indem.	103 75
Uniony	246 75	Elbethale	237 —
Ludwiki	203 75	Länderbanki	231.60
Nordbany	281 —	Renta zł. węg.	100.95
Lombardy	153 85	Bankvereiny	121 30
Losy tureckie	38 20	Renta węg. pap.	99 15
Staatsbahny	249 50	Ruble	141 —
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 30 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·55	99·25
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 25	101 95
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 80	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 30	101 —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 30	101 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 65	101 35
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 50	99 20
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.28	5.40
Dukat cesarski	5.31	5.42
Napoleondor	8·8	9.04
Półimperjał rosyjski	9.20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.39⁹⁄₁₀	1 41⁹⁄₁₀
100 marek niemieckich	55 —	55 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowie odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1 ·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

39)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

I któż zdoła pojąć tajniki duszy ludzkiej? Zostawszy sam, don Juarès podniósł czoło, niepokój jego rozproszył się natychmiast, zachichotał cynicznie.

Potem podszedł do kołyski... zawinął dziecię w kołderkę i z najzimniejszą krwią przesadził okno i zapuścił się w aleje plantacji.

W kilka godzin potem, to jest o pierwszym brzasku dnia, Hawanna została zbudzona ze snu krwawą łuną, bijącą od strony plantacji, zamieszkałej przez hrabiostwo de Civray.

W niespełna pół godziny zorganizowano już pomoc.

Niestety, było już za późno. Zanim przybyła, główny korpus budynku był w ogniu.

Po dwóch godzinach z pięknego pałacu zostały tylko gruzy.

Znaleziono wśród nich Izabellę, na wpół ubraną, oszalałą; biegała ona nieprzytomnie, przyzywając siostrę.

Na wszystkie pytania odpowiadała płaczem jedynie.

Broniła się tem, którzy ją chcieli uprowadzić i z rozpaczą upatrywała w gruzach szczątków biednej Laury.

Oprzytomniała dopiero, gdy na miejsce katastrofy przybył don Juarès de Marana.

Był on widocznie wzburzonym. Przybiegł jeden z pierwszych i zbliżając się do Izabelli:

— Ach dzięki Bogu! — zawołał — pani przynajmniej ocalała!

Obejrzała się na około i widząc, że nikt ich nie obserwuje, szepnęła mu na ucho:

— Oboje hrabiostwo zginęli... lecz nigdzie nie można znaleść dziecka. Co się z niem stało?

Don Juarès uśmiechnął się dziko.

— Jakto — rzekł szukano wśród gruzów i żadnego śladu kołyski... nic...

— Nic — powtórzyła Izabella — a w takim razie.. to podwójne morderstwo, ten pożar.. wszystko to nadaremne.

Don Juarès wzruszył ramionami.

— Nie ma nic straconego, mógłbym ci to dowieść — rzekł, cedząc słowa — lecz miejsce to źle jest obrane do zwierzeń. Mają nas na oku. Musimy zachować wszelkie ostrożności.

Izabella wyprostowała się gniewna, obrażona.

— A zatem wiesz gdzie jest to dziecię — rzekła ostro.

— Naturalnie — odparł Juarès.

— To ty je porwałeś.

— Nieinaczej.

— I na przyszłość używać je będziesz jako broni przeciwko mnie?

Don Juarès skinął głową.

Izabella rzuciła się jak raniona lwica.

— Ach! podły! podły! — mówiła przez zaciśnięte zęby.

Marana pozostał niewzruszony.

— Nie trać panowania nad sobą — rzekł, schylając się nad nią — powtarzam ci: patrzą na nas. Podaj mi rękę.

Izabella usłuchała go machinalnie.

Oddychała z trudnością, cień jakby przysłaniał jej oczy. Nie mogła utrzymać się na nogach.

A gdy ją widziano tak przygnębioną, każdy brał to na karb boleści po utracie siostry i ogólne zyskiwała sobie współczucie.

Pożary są rzeczą powszednią na Kubie; zdarza się nieraz, że najpiękniejsze plantacje w przeciągu jednej nocy idą z dymem, lecz temu wypadkowi towarzyszyły okoliczności niezwykłe, wzbudzające podejrzenia.

Wykradzenie dziecka, zniknięcie mulatki, wszystko to dostarczało obfitego pokarmu dla ciekawości ludzkiej.

Wmięszała się w to policja. Zarządzono śledztwo, lecz nie odkryto nic zgoła. Musiano zaniechać tej sprawy i wkrótce poszła w zapomnienie. Dopiero po kilku miesiącach uwaga ogólna zwróciła się na nią ponownie, a to, gdy don Juarès opuścił nagle Hawannę.

Zdziwiło to wszystkich.

Stosunki tego człowieka z Izabellą były znane oddawna; przez jakiś czas nawet, małżeństwo ich było ogłoszone oficjalnie.

I oto nagle, nie podając żadnego powodu, don Juarès opuszczał Hawannę.

Oświadczył tylko kilku przyjaciołom, że udaje się do New-Yorku, a ztamtąd do Paryża i że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie ujrzą go już na Kubie.

Istotnie, nazajutrz na statku angielskim „Królowa Wiktorja“, odpłynął do Ameryki.

Wszyscy dziwili się temu, a jednak było to naturalnem.

W wilję tego dnia, pomiędzy Izabellą a Juarèsem miała miejsce gwałtowna scena, która spowodowała jego odjazd.

Rzecz miała się tak.

Północ wybiła przed chwilą na miejskich zegarach, wiatr dął przeraźliwie, niebo pokryte było ciemnemi chmurami, które błyskawice przeszywały od czasu do czasu.

Izabella była sama w swoim pokoju. Siedziała przy oknie, zamyślona. Wzrok jej dążył w noc ciemną, chcąc jakby ją przeniknąć. Mimowoli chwilami ogarniały ją straszne jakieś przeczucia. Nagle drgnęła, podniosła się nawpół i zaczęła nadsłuchiwać.

Po za nią dało się słyszeć lekkie stąpanie. Ktoś najwyraźniej otwierał drzwi do cieplarni. Obróciła się i okrzyk przerażenia, wściekłości niemal, wyrwał się z jej piersi.

Przed nią stał don Juarès.

— Pan! tutaj!.. pomimo mojego zakazu — zawołała, rzucając się ku niemu.

Don Juarès uśmiechnął się drwiąco.

— I po cóż tyle wrzawy! Po co ten gniew — mówił, cedząc słowa. — Istotnie, moja droga, nie poznaję cię od pewnego czasu. Dawniej bywałaś na mnie łaskawsza.

— Odejdź stąd! wymagam tego — szepnęła Izabella.

— Ha! wyjdę — odparł Juarès — lecz wpierw mam nadzieję, że mi pozwolisz objaśnić powód tej nocnej wizyty.

— I cóż masz mi do powiedzenia?

— Coś bardzo ważnego.

— A gdy wysłucham cię, czy się oddalisz?

— Przysięgam.

— A więc mów! ale prędko! wiesz przecież, że widok twój jest mi wstrętny i że trzeba mi całej siły woli, aby cię nie kazać wyrzucić za drzwi.

Don Juarès skinął głową.

— Będę lakonicznym — odparł — w kilka minut wytłómaczę ci wszystko.

— I o cóż chodzi?

— O dziecko.

— Jak to! Śmiesz...

— Muszę... Dotychczas nie chciałaś słyszeć o niczem.

— To dziecię żyje?

— I mam nadzieję, żyć będzie. Okażę mu jeszcze nie raz moję przychylność.

— Jakież są twoje zamysły?

— Bardzo proste. Chcę, abyś się nazywała don Izabelą de Marana.

Młoda kobieta roześmiała się szyderczo.

— I sądziłeś, że się na to zgodzę! — rzekła, podnosząc dumnie czoło.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny **Wacław Masławski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Maniockiego. — Zarządzca: Walenty Hodak